Nr. 191. We Lwowie — Wtorek dnia 22. Sierpnia 1893. **Rok XXXII.**

Wychodzi w dni powszednie **w dwóch wydaniach:** dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi:
We Lwowie z dost. wą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł.
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł.
Za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.
Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego l. 4 parter. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 7 wieczorem.

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmuja we Lwowie Administracya *Gaz. Nar.* ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep) księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza pl. Maryacki 10 tudzież Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9

Ogłoszenia przyjmują:
w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four-Paris. — **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallfischgasse 10, Rudolf Mosse, Seilerstadte 2, A. Oppelik, Grünangergasse 12; M. Dukes, Wollzeile 6, H. Schallek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19. — **W Hamburgu:** A. Steiner. — **W Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C. **W Warszawie:** Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz dobnym drukiem lub jego miejsce **6** ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce **30** ct.

Mowa p. Plenera.

Lwów d. 21. sierpnia.

Po przeczytaniu całej mowy posła chebskiej Izby handlowej, możemy tylko powtórzyć, cośmy powiedzieli, mając tylko streszczenie telegraficzne w ręku. Jestto spora kiszka nadziana zużytemi dawno frazesami i komunałami, twierdzeniami i aspektami, któreśmy już po tysiąc razy czytali w sprawozdaniach z Izby posłów i wszelakich zgromadzeń politycznych, a daleko dobitniej w rozmaitych organach pseudoliberalizmu austryacko-niemieckiego.

Treść mowy przeto nie zasługiwałaby na podnoszenie, ani nawet dla tej przyczyny, że p. Plener chociaż ciągle pozostaje niedoszłym ministrem skarbu, ale zawsze jeszcze uznawany jest za przewódcę silnego stronnictwa parlamentarnego. Stronnictwo to rozporządza znaczną liczbą głosów w Izbie poselskiej, posiada przez neożydów znaczne wpływy na wsze strony, liczyć się z niem musi gabinet. Lecz jak pewien znakomity krytyk, i to w *Starej Pressie* powiedział o architekturze Wiednia nowoczesnego, że jest to *deutsch-jüdische Gypsrenaissance*, tak też można powiedzieć o „zjednoczonej lewicy" austryackiej, że jestto *jüdisch-deutscher Gypsliberalismus*. Dopóki był świeży ten gips, mógł udawać marmury i cios. Burze, słońce i mróz nie osłabiają marmuru i ciosu, nadają im z latami uroku powagi, — gips starzejąc się murszeje, staje się brudnym i okazuje się — gipsem. Nie inaczej jest ze „zjednoczoną lewicą" p. Plenera.

Już to było znakiem szczególnym, że dopiero w wilię sejmiku relacyjnego telegramami rozgłoszono, że p. Plener będzie miał mowę. Dawniej bywało inaczej. Organa stronnictwa plenerowskiego długo naprzód zapowiadały mowę Plenera jako ewenement wielce ważny, i publika austryacka na seryo z naprężeniem tego ewenementu wyglądała. Dzisiaj organa własnego stronnictwa uważają mowę szefa za wypadek nieszczególny. Stronnictwo samo sobie się sprzykrzyło, i sprzykrzył mu się p. Plener. Gdyby nie neożydzi, dla których „zjednoczona lewica" jest jedyną w Austryi arką zbawienia, byłaby się dawno rozlazła była, ile że już dzisiaj zowie się zjednoczoną jak *lucus a non lucendo*. Dlatego przecie nazwała się „zjednoczoną", że weszły do niej różne sprzeczne żywioły, które też nadal sprzecznemi pozostały, i tylko na tyle są zjednoczone, jak nasi narodowcy i moskalofile przeciw Polakom się łączą — jedynym łącznikiem jest tam neożydowizm, ten trzyma wszystko w kupie. Ale gdy się antisemityzm w łonie ludu austryacko-niemieckiego jeszcze silniej rozmoże, nawet po miastach, gipsowy liberalizm stronnictwa p. Plenera musi, dla ratunku własnego, otrząść się z tego, łączącego je dotychczas, ale i krępującego łańcucha.

P. Plener powiada: „Stronnictwo nasze nie obawia się rozwiązania Rady państwa, z r e s z t ą rozwiązanie nie jest prawdopodobnem". Lecz p. Plener powinien był inaczej powiedzieć: „...nie obawia się... ponieważ... nie jest prawdopodobnem".

Powiada on tuż potem: „Tak jak w roku 1891 stronnictwo nasze w niwec obróciło wróżenia, że ogromną poniesiemy stratę w mandatach, stałoby się to tem więcej teraz. Koła wyborcze coraz bardziej pojmują konieczność wielkiego stronnictwa niemieckiego." P. Plener wie jednakowoż, że takie n i e m i e c k i e — stronnictwo byłoby dzisiaj w lot gotowe w Austryi, gdyby niemiecki liberalizm gipsowy zrzekł się solidarności z neożydowizmem i gdyby w imię dobra ogółu Niemców austryackich, p. Plener i jego zastęp zaniechał zawichrzania wszystkich spraw kwestyą czesko-niemiecką.

P. Plener jednak w mowie swojej chebskiej dla miłości *Press* i *Blattów* żydowskich uderza na „Christlich-Socialen" i na antisemitów, i woła pod niebiosa: Trutnow! Można tem mamić w Chebie, ale nie gdzieindziej. P. Plener pozwala sobie tego mamienia, tak samo, jak z drugiej strony robotnikom nastawia wędkę Izb robotniczych, przez któreby robotnicy weszli do Rady państwa — gdy tymczasem wie p. Plener bardzo dobrze, że ten nie nowy koncept jego, robotnicy niemieccy i czescy na sławnych zgromadzeniach we Wiedniu fundamentalnie wyśmiali. Oni żądają prawa powszechnego głosowania, licząc na pewne, że niem wprost sobie zdobędą mandaty, bez kołowania na Izby robotnicze. A p. Plener powiada: „Nasze stronnictwo jest za polityczną reprezentacyą klas pracujących, ale jest przeciwne powszechnemu głosowanu, ponieważ ono w bliskim czasie nie zostanie zaprowadzonem."

Racya to ciekawa dla stronnictwa politycznego, jak i ciekawym jest wyraz „klas pracujących", jak gdyby tylko robotnicy do nich należeli! Lecz trudnością, a nawet niemożliwością spełnienia, p. Plener wcale się nie zraża w innej, daleko drażliwszej i cięższej sprawie, mianowicie gdy mówi: „Stronnictwo nasze zamierza między innemi na nadchodzącej sesyi Rady państwa ponownie postawić ogólny wniosek językowy" tj. względem uznania języka niemieckiego za państwowy. Buduje on na tej podstawie, że „skoro obecnie także i rząd prawne uregulowanie kwestyi językowej, wraz z uznaniem stanowiska, jakie się językowi niemieckiemu w niej należy, przyjął do swego programu, więc też z jego także strony poparcia i udziału spodziewać się należy." Byłoby to bardzo pięknie, gdyby nie dalsze ubolewanie p. Plenera: „Juścić po stronie n i e - n i e m i e c k i e j usposobienie teraz nie sprzyja tej sprawie." To znaczy: p. Plener wie, że „w blizkim czasie", a nawet, że nigdy język niemiecki nie będzie uznany za państwowy — a jednak wystąpi on z tym wnioskiem, pomimo że z powodu trudności nie chce wystąpić za powszechnem głosowaniem.

P. Plener powiada: „Co do zachowywania się naszego stronnictwa wobec rządu na przyszłej sesyi, nie mogę dzisiaj złożyć finalnego oświadczenia — decyzya w tym względzie przysłuża ogółowi stronnictwa ze wszystkich krajów koronnych. Wszelako dzisiaj każdy to czuje, że w ciągu bieżącego roku niezadowolenie owszem się wzmogło, i że na przyszłej sesyi się zamanifestuje" i t. d.

Wszelako w wilię mowy p. Plenera wszystkie organa „zjednoczonej lewicy" z całych płuc *fortissime* dęły na trąbie opozycyjnej. Powyższe oświadczenie p. Plenera brzmi jednak bardzo *moderato*, a co więcej, dodał on jeszcze: „Wielkiemu stronnictwu nie wolno się kierować podmiotowemi zdegustowaniami, chociażby one u każdego z osobna nie wiedzieć jak uprawnione były." Tu p. Plener jest wobec hr. Taaffego podobniuteńkim do owego rzemieślnika — podobno stolarza — w Szekspira „Śnie nocy letniej", który miał przedstawiać lwa ryczącego, i z góry zapewnł „szanownych państwa", że on nie jest lwem, tylko lwa udaje, a jest sobie stolarzem, więc niechaj się szanowne państwo nie strachają.

Można się ubawić mową chebską p. Plenera całą — z wyjątkiem owych ustępów, w których mówi o w a l k a c h n a r o d o w o ś c i o w y c h i o C z e c h a c h. Te ustępy muszą swoją, do ostateczności posuniętą obłudą wywołać o b u r z e n i e. P. Plener prawi:

„Atoli wszystkie te sprawy państwowe spycha w kąt walka narodowościowa, i to szczególnie smutne stosunki w Czechach stoją na pierwszym planie dyskusyi. Nie chodzi tu jeno o bój obu narodowości tego kraju, który się wcisnął do reprezentacyi państwowej, tu chodzi zarazem o konstytucyę, o ustrój państwa, a dyskusyę tę samo jedno nasze stronnictwo prowadzić jest zmuszone. Całą sytuacyę tak gruntownie wpakowano w błoto, że właściwie żadnej zgoła nie ma nadziei polepszenia w najbliższym czasie.

„Namiętność i nietolerancya wodzącego rej stronnictwa czeskiego, jego opieranie się wszelkiemu, choćby jak najsłuszniejszemu życzeniu Niemców, musi z konieczności także u Niemców wywołać wzburzenie. Wynik akcyi rządowej od r. 1879 (gdy hr. Taaffe został ministrem-prezydentem) jest ten: waśń, wrogość, rozjątrzenie po obu stronach podczas gdy w r. 1879 obie strony były bardziej pojednawczo usposobione".

Ale czemuż p. Plener nie sięgnął dalej w tył: do kolleryad, chabrusy, — a jeszcze lepiej aż do r. 1861, kiedy to w Pradze Czesi p o s p o ł u z Niemcami wybrali do Rady państwa dr. Hasnera? Któż się zmienił później: czy Czesi, czy dr. Hasner? Jakiem czołem śmie p. Plener potępiać Czechów i rząd, a swoich przedstawiać jako niewinnych gołąbków, które się „z konieczności" w jastrzębie zmieniają?

Tyle lat mija, a rok za rokiem, miesiąc za miesiącem, dzień za dniem czytamy o bestyalskiem nieraz ze strony Niemców naigrawaniu się z Czechów, o okrutnem prześladowaniu ich, o odmawianiu im praw istot na podobieństwo Boże stworzonych. Milczymy o wybrykach Czechów, zwłaszcza młodoczechów, ale, na miły Bóg, jeżelibyśmy mieli z całą otwartością wyrażać się o wybrykach młodoczeskich, to gdzieżbyśmy znaleźli w jakim języku ludzkim dość słów na należyte powiedzenie prawdy Niemcom „liberalnym?"

Jakiem czołem śmie p. Plener zaniedbywanie interesów i spraw państwowych spychać na walkę narodowościową? Czyż to Czesi, Polacy, Rusini, Słowieńcy, Kroaci Dalmaccy żądają, aby ich język uznano za państwowy — jak to co do niemieckiego „ponownie" zapowiada od swego stronnictwa p. Plener?

P. Plener podobno do *Diła* i do *Hałyczanyna* chodzi do szkoły!

SAMOPOMOC.

Lwów 21 sierpnia.

Klęska powodzi, którą kraj nasz w tym roku dotknięty został, powoli coraz straszniejszych, groźniejszych przed oczyma naszymi nabiera kształtów i rozmiarów. Tam, gdzie rzeki nie wylały, gdzie wezbrane fale potoków i strumieni nie pozbawiły rolnika zżętego i gotowego do zbioru plonu, tam deszcze ulewne a długotrwałe zniszczyły równie całkowicie i tam także głód i choroby zapowiadają na wiosnę swoje odwiedziny.

Wobec tego, nie pozostaliśmy biernymi. Wzywamy i wzywać będziemy rząd i naczelne władze o przyjście z pomocą i to jak najskuteczniejsze i najrychlejsze — zarazem też przypomnieliśmy sobie sprawę regulacyi naszych rzek i potoków, dotąd w Wiedniu po macoszemu traktowaną.

Nie pozostaliśmy i nie pozostaniemy i sami bezczynnie. Onegdaj właśnie pod hasłem samopocy, wyrzeczonem przez dr. Marchwickiego, wiceprezydenta m. Lwowa ukonstytuowała się rada miasta naszego w komitet ratunkowy, przybierając do swego grona wszystkich, których współudział w akcyi ratunkowej wydał się jej koniecznym. Niebawem rozwinie się, jak spodziewać się należy, energiczna działalność ludzi dobrej woli celem ulżenia nieszczęśliwej ludności i cały kraj pospieszy za monarchą i gminą lwowską podać pomocną rękę pozbawionym chleba.

A pomoc ta powinna być dwojaką tak jak dwa są rodzaje tych, których nawiedziła klęska. Jedni to gospodarze, posiadacze gruntów, którym woda bezpośrednio szkodę wyrządziła i którym nie starczy zboża albo na zasiew albo na pożywienie — tym należy dostarczyć ziarna i opuścić podatki. Są jednak i drudzy, którzy nie opłacają podatków, bo nie mają od czego, a żyją z pracy około cudzej roli. Ci pozbawieni zostali teraz tego zarobku. Nie ma co zbierać, nie ma nic do zarobienia — tym więc należy dać tę pracę tembardziej, że chleb drożeje i trzeba im podwójnego zarobku, aby dostali równą ilość tego chleba, jak w latach zwyczajnych.

Nie wątpić, że komitet ratunkowy, sejm i rząd postarają się o tę pracę, ale możeby dobrze było zastanowić się nad tem, jakim rodzajem roboty zatrudnić należy owe masy bez zajęcia. Dotąd z wielką zresztą korzyścią dla kraju używano ich w razach podobnego do obecnego nieszczęścia — powtarzają się one niestety peryodycznie — do ulepszenia dróg czy to krajowych czy rządowych. W ten sposób osiągano podwójną korzyść: dawano zajęcie głodnym i ujmowano krajowi ciężaru wydatków na komunikacyę. Jest jednak sposób, za pomocą którego potrójnąby korzyść mógł kraj odnieść ze złożonych na ołtarzu litości ofiar.

Projekt regulacyi rzek galicyjskich zalega, jak wiadomo, w ministerstwie, a zalega dlatego, że kraj nie może do tak ogromnego przedsięwzięcia bez znacznej pomocy rządu przystąpić, rząd zaś nie chce pomocy udzielić. Otóż należałoby rozważyć, czy też nie lepiej złożone pieniądze obrócić na jakie takie zabezpieczenie brzegów tych potoków nieszczęsnych, na jakie takie roboty około uchronienia choć prymitywnego okolic podgórskich przynajmniej od corocznych mniejszych, a cokilkoletnich znaczniejszych klęsk powodzi. Byłaby to samopomoc najlepiej zastosowana, bo równocześnie ulżyłaby nieszczęśliwej ludności, przyniosłaby korzyść krajowi, bo ujęłaby mu część ciężaru, jaki kiedyś na rzecz regulacyi rzek ponieść będzie musiał i wreszcie wprowadziłaby może sprawę ujęcia rzek w karby na nowe, gładsze tory.

Ludność, pracując nad zatamowaniem źródła klęsk bezustannych, pracowałaby z większą ochotą niż około naprawy i budowy dróg bitych, a społeczeństwo całe z większą ochotą pospieszyłoby z ofiarami, mając nadzieję, że na przyszłość widmo powodzi coraz rzadziej przyjdzie pukać do serc miłosiernych o litość.

Naturalnie — nie ma mowy o tem, aby za pieniądze złożone dla dotkniętych powodzią rozpoczynać olbrzymią pracę wykonania zupełnie wykończonego planu należytego uregulowania rzek naszych. Ale przecież skonstatowali to już mieszkańcy różnych okolic, że w wielu miejscach wystarczy tylko podnieść cokolwiek brzeg rzeki czy potoku, ubić tamę z ziemi, zasadzić wierzbinę, albo przesunąć cokolwiek koryto rzeczki, co wszystko są rzeczy nie wiele czasu i nakładu wymagające. O ileż jednak przez te nieznaczne ulepszenia zmniejszyłyby się przyszłe — nie daj Boże rychłe — klęski powodzi. Pieniądz na to wyłożony z pewnością przyniósłby procent ogromny, nielicząc moralnej korzyści, niezmiernie doniosłej a która sama wartaby była większego nawet nakładu, tj. przeświadczenia, że zdolni jesteśmy do skutecznej samopomocy, dźwigni potężnej tak w życiu jednostek jak narodów.

Bóg zawsze radzi o swej czeladzi, rząd jednak tylko wtedy gdy musi lub chce.

Przeciw cesarzowi
z nienawiści do Polaków.

Lwów, d. 21. sierpnia.

Kiedy Francuzi Polskę wykreślili ze swego katechizmu politycznego i humanitarnego, kiedy jakiś nieudały konsul austryacki pozwala sobie w Chicago urzędowo negować egzystencyę narodu polskiego — przynajmniej ks. Bismark, jak za swojej wszechwładzy bezwzględnem prześladowaniem, tak i dotychczas nie przestaje składać hołdów swoich Polsce i jej żywotności. Świeżym tego dowodem są jego odzywania się osobiste z ostatnich czasów, a już najwymowniej świadczy o tem artykuł drugiego, obok *Hamb. Nachr.*, monitora bismarkowskiego, monachijskiej, *Allg. Ztg.* pod tyt. „Die Polenpolitik des neuen Curses", napisany z natchnienia ekskanclerza i w jego stylu, a który już wprost na cesarza Wilhelma II. uderza. Artykuł ten brzmi:

„Wiadomość, podana niedawno przez tutejsze pisma, jakoby ze strony Polaków żądano urządzenia polskich nabożeństw w katolickich kościołach w Berlinie i jakoby decyzya co do tego przysługiwała księciu biskupowi Koppowi, powinna być dla publicystyki niemieckiej znowu bardzo wyraźną wskazówką aby k w e s t y i p o l s k i e j n i e w y j m o w a ł a z o k n a w y s t a w o w e g o (!). Nasi polscy Prusacy — ta nazwa jest odpowiedniejszą, aniżeli „pruscy Polacy" — okazują nadzwyczajną zręczność w wyzyskiwaniu sytuacyi „największego uwzględnienia", którą zawdzięczają nowemu kursowi, i umieją nastawić swoje żagle według wiatru przychylnie dla nich wiejącego.

„Sprawy polskie dwojaki dla nas przedstawiają interes, tj. wewnętrzny i zagraniczny. Dla naszych w e w n ę t r z n y c h stosunków jest rzeczą niesłychanie ważną, gdy Polacy w naszych wschodnich prowincych doznają takiego oficyalnego poparcia (!), że niszczy się germanizacyjną robotę lat dawniejszych i gdy na jej miejsce wstępuje niezmordowana praca ekspanzywna polskości. Nie pocieszajmy się bynajmniej, że tu chodzi może tylko o krótki epizod, o chwilowe sentymenty: zamachy, które teraz Polacy robią ze skutkiem, trudno będzie zwalczyć, a może nigdy się ich nie zwalczy. Silne oparcie się na G a l i c y i, zorganizowanej zupełnie jako państwo polskie i na decydującem stanowisku Polaków w austryackiej Radie państwa z jednej strony, a z drugiej strony na ogólnem, tajnem i bezpośredniem prawie wyborczem, czyni stanowisko Polaków, skoro im państwo samo otwiera szranki, niezwykle silnem i nie wyprze ich już z tego stanowiska największa energia.

„Gdy po ustąpieniu ks. Bismarka wydano hasło: „Zgodzić się z Polakami!" — wstąpiono wtedy wbrew wszelkim naukom historyi na drogę, na której tylko szybko spadać można i na której niebezpieczeństwo otumanienia (rządu) za pomocą sztucznych czy fingowanych sympatyi jest bardzo bliskie a osłabienie państwa jest bardzo możliwe.

„P. Kościelski mówił pewnemu interwiewerowi o jakiemś „dynastycznem uczuciu" Polaków, które u nich może z czasem zapanuje. Byłaby to zatem u n i a o s o b i s t a z państwem pruskiem a nie p r z y n a l e ż n o ś ć p a ń s t w o w a. Gdy więc program nawet p. Kościelskiego, tego najnowszego wzoru lojalności, nie sięga dalej, jak tylko do owego słabego i zupełnie od osobistości zależnego węzła „uczucia dynastycznego", można tedy tą miarą mierzyć usposobienie jego rodaków.

„Ostatecznym celem Polaków jest zupełna niepodległość, do której dążą na drodze autonomii administracyjnej. Każda zdobycz na tej drodze jest im pożądaną; można bardzo dobrze pojąć, że przejściowo popierają rząd, który okazuje się skłonnym do ułatwiania im w usuwaniu trudności i do usuwania szranków, które postawiły d a w n i e j s z e rządy, przepełnione silnem uczuciem państwowem. Głównym środkiem agitacyjnym Polaków jest ich j ę z y k. Za pomocą języka budują oni mur, dzielący ich od niemieckich poddanych króla pruskiego, po za którym to murem wszelkiemi siłami pracują nad zbudowaniem swojej autonomii, na której usługach są w pierwszym rzędzie s z k o ł a i k o ś c i ó ł. Polacy wiedzą także, że kto ma szkołę, ten ma przyszłość w swem ręku, i dlatego każdy rząd pruski, który czyni nieopatrzne ustępstwa w tej dziedzinie, staje się winnym osłabienia państwa.

„M y N i e m c y m o ż e m y s i ę w i e l e o d P o l a k ó w u c z y ć. Każdy Polak całą swoją osobą — a nawet całą swoją egzystencyą staje na usługi ożywiającej go zupełnie idei polskiej, wszelkie obce pierwiastki niszczy i zalewa bezwzględnie. Że wobec tego niemieckość — mimo że jest żywiołem panującym — nie może się utrzymać, pochodzi w części ztąd, że niemieckość nie ma w sobie wcale siły ekspanzywnej i że dlatego nie może sprostać sile polskiego uczucia narodowego.

„Względem dzielnic polskich powinny istnieć niewzruszone zasady państwowe, cele i dążności, żaden rząd i ż a d n a o s o b a — c h o ć b y b y ł a n a j p o t ę ż n i e j s z ą — nie powinna grzeszyć pod tym względem pod wpływem wrażeń chwilowych.

„Tylko wtedy możliwem będzie zadzierzgnąć węzeł, łączący polskich Prusaków z państwem pruskiem, tak silnie, że ostoi się we wszystkich warunkach. Błędów, jak naprzykład osiedlanie k a t o l i c k i c h kolonistów niemieckich, nie wolno pod żadnym warunkiem popełniać, gdyż polskość i katolicyzm są tam pojęciem identycznem i jeżeli się do gmin niemiecko-katolickich posyła księży polskich, nie można się dziwić, jeżeli w jednej już generacyi zaniknie w nich poczucie niemieckie, język niemiecki i wraz z nim poczucie państwowości niemieckiej.

„Jeżeli się ma sprowadzać do Poznańskiego i Prus Zachodnich katolickich kolonistów niemieckich — to lepiej zaniechać całej roboty kolonizacyjnej, gdyż w takim razie pracuje się pieniądzmi niemieckiemi na rzecz polskości, którą się zasila świeżemi siłami niemieckiemi — i na rzecz polskiego państwa przyszłości.

„Przyjaźny Polakom kierunek obecnej polityki rządowej tem więcej uderza, ile że stanowczo sprzeciwia się polityce praktykowanej w Północnym Szlezwiku i w Alzacyi i Lotaryngii, gdzie się nie czyni żadnych ustępstw ani na rzecz narodowości duńskiej, ani na rzecz narodowości francuskiej, które to ustępstwa osłabiałyby tylko budowę państwową. I dlaczego to? Czy idea państwowa, czy cele państwowe nie są już n a n a j w y ż s z e m m i e j s c u jak dawniej jednolitemi? Czy sądzą tam, że będzie się można ostać na granicy zachodniej i północnej, jeżeli się będzie robić ustępstwa na wschodzie?

„Polacy w naszych wschodnich dzielnicach chętnie się uważają za „równouprawnionych", ponieważ równe ponoszą ciężary i równe pełnią obowiązki. Ale różnica jest ta, że dla niemieckich poddanych króla pruskiego w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich jest państwo pruskie c e l e m, a dla Polaków tylko ś r o d k i e m d o c e l u.

„Wszelkie skutki popularności, wszelkie skutki chwilowe, które rząd pruski zyskuje u Polaków, dokonują się dlatego kosztem osłabienia państwa. A to tem bardziej, ile, że kwestya polska jest nie tylko wewnętrzną, ale t a k ż e b a r d z o w a ż n ą k w e s t y ą z e w n ę t r z n ą. Niegdyś była ona osią porozumienia się państw rozbiorowych. Ale odkąd od czasu wojny krymskiej polityka wiedeńska pogodziła się z myślą restytucyi Królestwa Polskiego pod panowaniem austryackiej sekundogenitury, i odkąd oparła się na gruncie oziębienia stosunków rosyjsko-austryjackich, które to oziębienie cara Aleksandra II. kilkakrotnie czyniły skłonnym do wypowiedzenia wojny Austryi, opuściła Austrya ów prawie s t u l e t n i f u n d a m e n t w s p ó l n e j p o l i t y k i. Forytowanie żywiołu polskiego ze strony rządu pruskiego musi koniecznie (!) wywrzeć na Rosyi wrażenie, jakoby i Prusy zamierzały obecnie iść za przykładem Austryi. Należy pamiętać o tem, że w r. 1863 podczas frankfurckiego kongresu monarchów, car Aleksander II. wzywał króla pruskiego Wilhelma I. w odręcznem piśmie do wypowiedzenia wojny Austryi. Jeżeli się zważy, że owa „patryotyczna mowa", na podstawie której ksiądz Stablewski nagle zakwalifikowany został na arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, była stanowczo nieprzyjażna Rosyi, że dalej w konsekwencyi jego nominacyi frakcya polska w parlamencie popiera projekty wojskowe i marynarskie z ukrytą myślą wywołania lub przyspieszenia wojny Niemiec z Rosyą (takie brednie wychodzą z ust „mądrego" ekskanclerza; p. r.), że członkowie frakcyi polskiej doznali szczególnego uznania z strony k r ó l a, a mianowicie p. Kościelski (o którym niestwierdzone wiadomości donoszą, że otrzyma stanowisko ambasadora) i ks. prałat Jażdżewski, notoryczny wróg Rosyi (zkąd to wie ks. Bismark? p. r.) — to my w tem wszystkiem widzimy niebezpieczeństwo, które może jest jeszcze większe dlatego, że polega na o s o b i s t y m a k c i e k o r o n y, a nie na uchwałach, a nawet nie na przyzwoleniu ministerstwa, na którem przecież ciąży odpowiedzialność za wszelkie akty polityczne. Ministrowie, a nawet pruski minister spraw zagranicznych i kanclerz Rzeszy dopiero później dowiedzieli się o tem. Tem większego zatem znaczenia muszą nabierać takie zajścia na najwyższem miejscu w Rosyi, gdyż tam jedynie car decyduje o polityce rosyjskiej.

„Różnice, istniejące pomiędzy oboma rządami są stosunkowo drobne, dopoki stosunki władzców pozostaną serdeczne i niewzruszone. Skoro to ustanie, wtedy pokój europejski pozbawiony zostanie swej najsilniejszej rękojmi. Rosya jest na punkcie Polski najdrażliwszą. Jeżeli się ją na t y m punkcie podrażni i jeżeli robić się będzie demonstracyjne manifestacye oparcia się na platonicznej przyjaźni Anglii, wtedy stworzy się na naszych wschodnich kresach sytuacyę, która będzie niebezpieczniejszą od wszelkiego wzmacniania armii francuzkiej.

„Wojna z Francyą, a mianowicie zaczepna wojna Francyi, nie wywoła zaraz Rosyi na plac boju, ale z największą pewnością pierwszy strzał dział rosyjskich wyprowadzi armię francuzką przeciw Niemcom.

„Z tych wszystkich względów sądzimy, że wszyscy ci, którym chodzi o utrzymanie pokoju, postarają się o to, a b y r z ą d p r u s k i a b s o l u t n i e a n i n a k r o k n i e o d s t ą p i ł o d p o l i t y k i d a w n e g o k u r s u, choćby przez pamięć na fakt, że reprezentowany przez pana (sic!) Ledóchowskiego wpływ polonizmu agitacyjnego, był swego czasu pierwszą i właściwą przyczyną walki kulturnej.

„Względności dla Polaków nikt nie będzie ganił, ale granica wszelkich ustępstw (dotąd żadnych wielkich nie widzimy; p. r.), i to nie tylko ustępstw, ale także wszelkiej potrzeby p o p u l a r n o ś c i, winna być ograniczona prawem utrzymania państwa pruskiego, którego celem n i g d y n i e b y ł o i n i e b ę d z i e u t r z y m a n i e p o l o n i z m u, g d y ż t o b y b y ł o d l a ń m o r d e r s t w e m!"

Listy z kraju.

Jezupol d. 19. sierpnia.

Kiedy kraj cały podnosi ogólny krzyk i lament na tegoroczne klęski, więc i Jezupol nie jest w tym względzie ostatni, i nas Bóg doświadcza i wystawia na próbę. Przyznać potrzeba, że znosimy z wielkim stoicyzmem i pokorą, co nam Bóg daje, a daje nie mało, bo już trzeci wylew Dniestru, no i deszczu bez miary. — Więc i drugi zasiew w tym roku zniszczony kompletnie, a na wyższych położeniach zboże zrasta i gnije, a co najgorsze, że nie zanosi się nawet na pogodę.

Mamy jedną pociechę, bo możemy dowoli płakać i narzekać na rząd, że do tej pory nie wysłał komisyi do oszacowania szkód i odpisania podatków. — Nie jest to wprawdzie lojalnie ale trudno nakazać sercu milczenie, jak tysiące każą płacić za to czego nie ma, a biednemu chłopu już tchu brakuje do westchnień.

Wprawdzie Jezupol dostał 20, mówię dwadzieścia zł. zapomogi, ale tak się już rozgoryczył że i ta poważna suma uspokoić go nie może.

Gdyby nie ta sól, którą Wydział krajowy wydarł z rąk niewłaściwych co nas ogromnie rozczula, i te piękne napisy „Krajowa sprzedaż soli" — to rzeczewiście niewarto by już żyć na świecie. — Dawniej było dwóch żydków, którzy sprzedawali sól dziś przez tę reformę mamy ich aż dwudziestu, którzy się starają wykazać że ich wydział żydowski może więcej zdziałać, i dla tego prawie całe miasteczko udekorowało swoje okna solą tańszą. To nas cieszy że nie mają tablic z napisami i kaucyi co zmniejsza ich znaczenie.

Ludzie dobrej woli i chęci do których i piszący mi zaszczyt należeć, widząc że nie będzie przez rok cały czem ciała nakarmić, postarali się o pokarm duchowy, — do czego się najwięcej przyczynił hr. Dzieduszycki, ofiarując piękny lokal na czytelnię w nowo odbudowanym ratuszu — właśnie 13. tm. odbyła się piękna uroczystość poświęcenia, a zacna młodzież stanisławowska urządziła na dochód tejże wieczorek deklamacyjno-wokalny, który się znakomicie udał tak pod względem wykonania jak rezultatu, bo przyniósł 50 zł. czystego dochodu. Deklamacya p. J. maturzysty i obrazy z żywych osób zachwyciły publiczność po brzegi zapełniającą obszerną salę czytelni.

Łanki d. 19. sierpnia.

Powódź, która tak szeroki szmat ziemi w kraju naszym zajęła, dotknęła także i nasz powiat Bobrecki. W jedenastu miejscowościach nad Dniestrem położonych, parę tysięcy morgów, a mianowicie: wszystkie łąki, pasze a częściowo także i pola orne pokryła woda. Doraźnej pomocy nie żądaliśmy wcale, bo chaty i ogrody ocalały, wskutek czego

ludność — chwilowo przynajmniej na brak żywności nie została narażoną. Siano jednak, które z powodu czerwcowych wylewów teraz dopiero sprzątać zaczęto — gdyż na zamulonych łąkach trawa dopiero teraz się odnowiła — przepadło zupełnie. Czem ci biedacy przezimują bydło? oto pytanie na które trudno znaleść odpowiedź. Mimo tej klęski wszakże nie mogę zaprzeczyć, że powiat nasz jakkolwiek nie ucierpiał wiele, nie ucierpiał najwięcej bo słyszymy i czytamy o rzeczach tak strasznych, że my wobec tego za szczęśliwych prawie moglibyśmy się uważać. Ale inna klęska nam grozi, klęska straszniejsza od powodzi! Powódź jest klęską lokalną, a przy dobrych chęciach i znanej u nas ofiarności, przy pomocy kraju i rządu rany zadane powodzią dałyby się może zabliźnić; lecz właściwą i najstraszniejszą, bo kraj cały obejmującą klęską, są te nieustające deszcze, które poprostu uniemożliwiają zbiory.

Gdzież ci biedacy, którym rozszalały żywioł zabrał z pól i łąk plony szukać mają pomocy?! Owe kilka a choćby i kilkanaście guldenów, które biedak taki dostanie, nie wynagrodzą mu strat poniesionych i nie wystarczą na przezimowanie inwentarza, ani też na wyżywienie siebie i rodziny. Gdyby klęska nie była tak ogólna, to przecież ci biedacy znaleźćby mogli pomoc u najbliższych swoich sąsiadów. Tenby dał trochę siana, ów trochę słomy a inny zamożniejszy możeby nawet wziął do siebie jedną lub drugą sztukę bydła na zimę i jakoś nędza ostateczna nie przekroczyłaby może wrót chaty. Dziś liczyć na tę pomoc nie można, bo siana nawet i w okolicach niezalanych w znacznej części przepadły, w części zaś źle i w mniejszej niż zwykle ilości zebrane, kartofle już się psują, pszenica wczas niezebrana spada z kłosa i na pniu zrasta, jęczmiona i owsy gniją na pokosach, a w gumnach niestety ani snopa jeszcze nie złożono.

Nie twierdzę bynajmniej, aby nie było obowiązkiem naszym myśleć przedewszystkiem o tych nieszczęśliwych którym woda mienie całe zabrała, którym głód już teraz może zaziera do chaty, ale sądzę, że akcya ratunkowa nie powinna i nie może ograniczać się li tylko na okolice zalane, lecz przeciwnie pomyślećby należało o ludności rolniczej całego kraju, bo klęska, straszna klęska nad całym zawisła krajem. Wprawdzie mógłby mi optymista jaki powiedzieć, że jestto przedwczesną troską, że wszystko może się jeszcze zmienić, że może słońce zabłyśnie, pogoda się ustali i wszystko jeszcze będzie dobrze. Przeczę temu! bo klęska dziś już jest ogromną a jeżeli deszcze potrwają, to straszne widmo głodu, jakiego nie pamiętamy, nas nie minie.

Słuszną jest uwaga *Gazety Narodowej* o zadaniu Rad powiatowych. Rady powiatowe bez wątpienia należycie spełnią swe obowiązki, ale niestety niewiele zdziałać zdołają, bo do ofiarności lokalnej dziś już odwoływać się nawet nie mogą. Pomoc musi przyjść z zewnątrz, a mamy nadzieję, że Wydział krajowy pomoc taką obmyśli i poruszy wszelkie sprężyny, aby kraj od nędzy ratować, bo na nim w pierwszym rzędzie obowiązek ten cięży.

A teraz wspomnieć jeszcze muszę, jak wobec tego wszystkiego władze skarbowe obowiązki swoje pojmują i jak je wykonują. Podaję fakta bez komentarzy, a może odbiją się one echem tam, gdzie pragnąłbym, aby dotarły, bo o dobrej woli naszej naczelnej władzy skarbowej wątpić przecie nie mam prawa. W pierwszych dniach tego miesiąca, a więc w porze, w której nareszcie tak spóźnione żniwa rozpoczęto, a biedny chłopek każdy cent zarobiony na kupno żywności obracał, rozesłano egzekutorów z surowym rozkazem fantowania i natychmiastowego „transferowania" zafantowanych przedmiotów.

Przyznać trzeba, że panowie egzekutorowie bardzo energicznie wzięli się do dzieła. Zboża nie znaleziono, więc zabierano krowy, odzieże, pościele itp., wszystko ściśle podług rozkazu. W tej ciężkiej doli zjawili się jednak zaraz opiekunowie w postaci żydów spekulantów, ofiarujących się przyjść bezradnym z pomocą. Namawiali więc włościan do przedawania zboża — oczywiście na pniu. Biedacy dali się nakłonić i dla ratowania się od ostatecznej nędzy, z nożem na gardle przedawali na pniu pszenicę po 4, wyraźnie cztery zł. za 100 kilo, lub parę żyto i pszenicę po 7, wyraźnie siedm zł. za 200 kilo.

Można sobie łatwo wyobrazić, jakie rozgoryczenie wśród ludności wywołało takie bezwzględne postępowanie. Czyja w tem wina — nie wiem, ale niestety stwierdzić muszę, że tutejsza Rada powiatowa na telegram w tej sprawie do dyrekcyi skarbowej wystosowany, nie otrzymała żadnej odpowiedzi, a jedynie zacnemu kierownikowi tutejszego starostwa (który podobno działał na własną odpowiedzialność) zawdzięczyć mamy, że energia pp. egzekutorów nieco powstrzymaną została.

Przykro pisać o tak niewesołych rzeczach, a jednak fakt jeszcze jeden przytoczyć muszę, bo sądzę, że wzmianka o nim może lud nasz na przyszłość uchowa... już wprost od bezprawia. Gmina Chlebowice Wielkie otrzymała uwiadomienie urzędowe, że między 11 a 15-ym października będzie w tej gminie przeprowadzoną egzekucya pierwszego stopnia. Tymczasem już dnia 11 bm., zatem dwa miesiące przed oznaczonym terminem przychodzi egzekutor i bez ceremonii rozpoczyna fantowanie. Wójt, rozsądny człowiek, wiedząc, że egzekutor nie ma prawa odrazu przedsiębrać egzekucyi drugiego stopnia zaprzęga konie i jedzie do starostwa. Pan kierownik starostwa odwołał natychmiast egzekutora a urzędnik podatkowy interpelowany dlaczego rozkazał egzekutorowi przystąpić odrazu i przed oznaczonym terminem do egzekucyi drugiego stopnia, odpowiedział, że uczynił to dlatego, ponieważ egzekutor pan X. nie miał właśnie żadnego zajęcia.

Zaprawdę szczególna troskliwość o to, aby pan egzekutor się nie nudził. Sądzę, że wyświadczam dyrekcyi skarbowej przysługę wspominając o tem nadużyciu i mam nadzieję, że może władza ta zechce się zainteresować tym panem, który tak niezwykłą odznacza się gorliwością.

Witołd Niezabitowski.

Szkoda.

Wiele jest podobieństwa między Irlandyą a Polską, są jednak i różnice. Przecież tak z jednych jak z drugich możemy na pożytek własny korzystać. I tak: Walkę Irlandczyków o prawa swoje utrudnia ogromnie wspólność języka, literatury i nauki z gniotącymi ich Anglikami. My jesteśmy od tego wolni — nam równoważy tę niekorzyść rozdział na troje.

W Irlandyi większa własność nie należy do Irlandczyków, nam na szczęście starają się, ale nie zdołano dotąd odebrać ziemi. Natomiast jednak Irlandczycy na polu rozwoju umysłowego samodzielnie i w zwartym szeregu pracują — my wzajem sobie przeszkadzamy.

I tak: Skutkiem nieszczęśliwych szamotań z obcą przewagą wielka część inteligencyi wyszła poza granice kraju, skupiając się w niektórych miastach obcych w większe ogniska. Niestety powoli wpływ otoczenia dał się uczuć na tych koloniach jak n. p. na francuskiej, która służąc ojczyznie na poły prawie służy Francyi i francuskiej sztuce, nauce i literaturze. Nie można nikogo o to winić, ani nawet czuć do nikogo żalu nie wolno, na palcach jednak policzyć można tych pracowników umysłowych, którzy w ojczystym języku wypowiadają swoje myśli, swoje spostrzeżenia czy to w sprawach ogół polski obchodzących, czy też w rzeczach ogólno ludzkich.

A jednak nawet nauka, nie mówiąc już o literaturze, nie jest kosmopolityczną. Treść jej zapewne należy do wszystkich, ależ forma, słowa, w których się objawia, należy tylko i wyłącznie do jednego języka. W obcej mowie spisane dzieła z prawa należą do obcego narodu i wiele trzeba ponieść trudów i zmarnować pracy, zanim swoi zrozumieją i nauczą się tego, co wypowiedział współziomek, ale niezrozumiałą mową. — Nie trzeba chyba przytaczać nazwiska wielkich dziejopisów, przyrodników, poetów i podróżników polskich, których imiona i dzieła wszystkim są znane, większej jednak części współziomków — niestety — tylko z opowiadania.

Jest to szkoda dla społeczeństwa polskiego niepowetowana, jest jednak wypływem w znacznej części *vis maioris* i nikt za nią całkowicie nie jest odpowiedzialnym. Jest przecież drugi rodzaj szkody, wyrządzany społeczeństwu przez tych, co niepomni przestrogi, iż nie należy sów nosić do Aten, bo ich tam dosyć, żyjąc między nami, pracując nad umoralnieniem swojem i swych współziomków, chcąc ich pouczyć o czemś nowem, uciekają się do pośrednictwa mowy cudzoziemskiej.

Suum cuique, mówili Rzymianie i myśleli przez to, że inni powinni oddawać każdemu, co mu się należy, przypuszczając słusznie, że każdy sam, co jego, będzie się starał zatrzymać.

Tymczasem my właśnie, którzy tak mało posiadamy, spieszymy coprędzej co tylko mamy najlepszego oddawać obcym pod błahym pozorem, że gdy w tej lub owej sprawie przemówimy po francusku lub niemiecku, świat prędzej się o niej dowie. Zakrótki to płaszcz, aby mógł zakryć ukrytą pod nim ambicyę jednostki. Zakrótki i źle skrojony, bo insynuuje Niemcom, Francuzom i Anglikom brzydkie zasklepienie się we własnem kole, wpatrywanie się tylko we własną pracę.

A przecież u nich właśnie, u ich badaczów podziwiamy my sami ową rozległość wiedzy, ów ogrom studyów, obejmujących pracę całej ludzkości. Mieliżby na prawdę być tak źle dla nas i tylko dla nas usposobionymi ci, którzy nas pouczają o wyobrażeniach i pracy umysłowej Kafrów, Hotentotów i Patagończyków?

Czyż ci, co nowych myśli, nowych zjawisk szukają na wszystkich krańcach ziemi, mieliby zaniedbać poszukiwań u nas, pod swoim bokiem? nie, nie godzi się tak sądzić, bo i tak nie jest. Dowodem przecież tyle gałęzi wiedzy o nas samych, o życiu naszem, o kraju, o dziejach i o ludzie naszym, w których naukę czerpiemy od tych właśnie cudzoziemców — i dowodem owa druga część naszych pracowników na polu umysłowem, o której wyżej mowa. Wszakże oni nietylko w językach t. zw. światowych przemawiają, lecz przeciwnie mnóstwo ich używa języków, że tak powiem, zaściankowych: hiszpańskiego, portugalskiego, duńskiego, szwedzkiego, a nawet rosyjskiego i włoskiego.

Albo więc ci ostatni nie mają racyi, albo oni pierwsi, a najpewniej i jedni i drudzy. Tyleż przecie i żyjących nawet mamy myślicieli i poetów, którzy dla nas tylko zrozumiałym językiem pisząc, stworzyli dzieła podziwiane i przez obcych i u innych narodów za wzór stawiane. Krzywdzi więc nas i swój macierzysty język ten, co twierdzi i wedle tego twierdzenia działa, że korzyść przynosi praca w obcym języku. Przeciwnie urasta stąd wielka i niepowetowana szkoda, a szkód tyleśmy już ponieśli!

KRONIKA.

Lwów dnia 21 Sierpnia.

Konkursy. Rada szkolna okręgowa w Stryju rozpisała z terminem sześcio-tygodniowym konkurs na posadę katechety gr. kat. w szkołach ludowych w Stryju..

Z fundacyi jubileuszowej urzędników sądowych okręgu sądu krajowego we Lwowie jest do rozdania kilka zapomóg. Ubiegać się o zapomogę mogą wdowy i sieroty po najuboższych urzędnikach sądowych okręgu lwowskiego sądu krajowego wyższego XI, X, i IX klasy rangi. Podania należy wnieść do końca września do dziennika podawczego namiestnictwa.

Magistrat lwowski ponawia do pp. lekarzy i chirurgów lwowskich odezwę wystosowaną w roku zeszłym o zgłaszanie się, o ile byliby skłonni, w razie potrzeby, przyjąć po za miejscem swej siedziby obowiązki leczenia chorych cholerycznych na czas trwania epidemii.

Dalej uwiadamia magistrat, iż dla uczniów szkół ludowych będą w przyszłym roku szkolnym do rozdania stypendya z fundacyi miejskiej dla sierot chłopców i dziewcząt po 72 zł. rocznie. Podania należy wnosić najdalej do 30 września br.

Miejska Rada zdrowia odbyła onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem p. dra Marchwickiego. Pomimo pomyślnych stosunków sanitarnych miasta i postępu pod względem asanacyi, oraz należytego utrzymania pogotowia sanitarnego postanowiono w przeprowadzeniu środków ochronnych przeciw cholerze rozpoczętą w roku ubiegłym i reaktywowaną przed kilku tygodniami akcyę okręgowych komisyi sanitarnych dalej z całym naciskiem prowadzić. Postanowiono przedewszystkiem baczną uwagą otoczyć hotele, zajazdy, piekarnie, pralnie i t. p. zakłady przemysłowe. Dalej uchwalono odnieść się do Dyrekcyi ruchu kolei państwowych o wyznaczenie stosownego lokalu na dworcu kolejowym, celem chwilowego pomieszczenia podróżnych, w razie podejrzanego zasłabnięcia ich podczas jazdy koleją. Posiedzenia miejskiej Rady zdrowia odbywać się będą odtąd stale co wtorek o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Magistratu.

Słońce, dnia oko pięknego, przez całych dni cztery, pozostało nam wierne, nie skryło się za dżdżste chmury — *res miranda!* Tem dziwniejsza, że jako bóstwo jasności i pogody powinno się było okryć płaszczem wstydu na widok, jakiego spustoszenia w całym kraju stało się przyczyną, nciekając przez tak długi czas na obce ziemie. Świeciło jednak i radowało serca Lwowian, choć na myśl, że może nie pozwoli wrócić spokojnie z Pasiek i Brzuchowic kolana się pod nimi uginały. Wszelki bowiem prawy mieszkaniec Lwiego grodu, jak prawdziwy mieszczuch nie ma niedzieli, gdy nie może choć na kika godzin opuścić kochanego swego miasteczka. A dotąd podobnoś pogodną niedzielę mieliśmy wczoraj pierwszy raz, zdaje się od zimy. Mówią przecież u nas, że wszystko zwykle musi się kończyć na tym świecie. Z jakąż lubością ukręciłby każdy własną ręką głowę słocie, która choć jest rodzaju żeńskiego, a przeto zasługiwałaby na niejakie względy i choć jak wszystko inne jest dziełem Boga, jednak bez przesady nie wiadomo poco stworzoną została. Chyba po to, abyśmy mieli jakiś specyalny, własny i niedościgniony wyrób krajowy, bo nasza słota, nasze [illegible] dniowe kapuśniaczki z niczem [illegible] równać się nie dadzą. Pocieszajmy [illegible] dnak nadzieją, że mokrość ta skończy się przecież nim wystawimy raz pomnik Mickiewiczowi. Należy się tylko strzec, aby niezawiązał się jaki komitet z celem przyspieszenia robót około owego pomnika, bo inaczej pomrzemy i my i dzieci nasze, a ów nieszczęsny jeden kamyk w piedestale wciąż jeszcze będzie brakował. Równie też wielce naganną jest myśl kreowania posady przyspieszacza dla urzędu budowniczego. Niebaczni a zbyt krewcy nowatorowie przeoczają, iż w razie gdyby istniały dwa urzędy budownicze, byłoby dwa razy więcej ulic, niepodobnych do przebycia i z Rynku na plac Maryacki trzebaby się było prawdopodobnie dostawać przez rogatkę żółkiewską. Mimowolne takie kursy gimnastyczne wcaleby nie były przyjemne zwłaszcza wobec pocieszającej wiadomości, że „góry" kostek brukowych zalegają dojazd do kolei, co tyle znaczy, jak gdyby kto obwieścił uradowanym Lwowianom, iż już ich wnukowie jeździć będą ową koleją elektryczną, do której powyższe góry kostek mają być pierwszym stopniem. Na szczęście istnieją nasi bracia w Izraelu i to nawet w pokaźnej cyfrze jednej trzeciej z ogólnej liczby mieszkańców Lwowa. Gdy się oni, jak grożą, uświadomią „narodowo", założą solidarnie olbrzymi zakład pożyczek na raty, schowają nas wszystkich do kieszeni i jako naród lubujący się w pięknych tradycyach, zostawią błoto błotem, a wszystkie dziury w mieście dziurami. Wówczas będziemy zupełnie szczęśliwi, bo piastowani przez żydów w kieszeniach nie będziemy się niczem martwili, ani o żadne urządzenia magistrackie nie będziemy nosów rozbijali. Oto są skutki zbytniej obfitości wody, która jest napojem, jak mówią, zdrowym, ale w nadmiarze używana na wzór obecnego lata sprowadza różne zboczenia, jak oto np. brak miłości synowskiej dla matki Palestyny u jej galicyjskich dzieci. O Heliosie! trzymaj swoje konie na wodzy i nie zjeżdżaj z horyzontu naszego!

Darowanie kary. Cesarz darował resztę kary 6 więźniom we Lwowie, po 3 w Stanisławowie i Wiśniczu i 5 kobietom, odsiadującym karę we Lwowie.

Cudowne ocalenie. Dziś w poniedziałek o godz. 10 rano, w małą chwilę po wyruszeniu ze stacyi Kamienobród, pociągu dążącego z Krakowa do Lwowa, zdarzył się nader tragiczny wypadek, który cudownym sposobem nie pociągnął za sobą żadnych złych skutków. Oto trzyletnia dziewczynka p. Eberhardta z Załoziec, bawiąc się około drzwiczek niedobrze zamkniętych, wypadła — a za nią w kilka sekund wyskoczył pan Eberhardt. Prof. Mańkowski jadący w tym samym przedziale dał sygnał alarmowy i za kilka minut pociąg zatrzymał się w biegu. Wszyscy podróżni z bijącem sercem wyczekiwali rezultatu — za chwilę pojawił się p. Eberhard niosąc na ręku swą małą pieszczoszkę, która zarówno przy wypadnięciu jak on przy wyskoczeniu — nie ponieśli żadnego uszkodzenia.

Echo ze swej właśnie ukończonej wycieczki artystycznej przyniosło blisko 900 zł., ale tylko połowa z nich należy się Towarzystwu Szkoły Ludowej, druga bowiem część przypada wedle umowy z lwowskiem kołem męskiem na rzecz tych, którzy pracę swą dla tak pięknego celu poświęcili t. j. dla „Echa".

Wizytacya. Lwowski konwent OO. Dominikanów wizytował w celach finansowych jenerał tego zakonu, rezydujący w Rzymie, Niemiec, O. Frühwirth.

Jedną ulicą mniej we Lwowie, a mianowicie Bernardyńską. Jestto wprawdzie ulica mała i ostatecznie pozostałby Lwów bez niej Lwowem, ale nie przystoi urzędowi budowniczemu bez zasięgnięcia opinii ojców miasta w tym względzie wydzierzawiać ją żydowskim przedsiębiorcom budowy na skład cegieł i innych materyałów budowlanych. Odjęcia Lwowianom używania ul. Bernardyńskiej nie można też uważać za karę dla nich za jakieś niepopełnione winy, a gdyby i tak było, to dość nam pokuty, gdy nasze właśnie władze magistrackie podczas naprawy ulicy Wałowej zabrały nam sposobność korzystania i z bocznych ulic. O urzędzie budowniczy, jeżeli masz oczy ku widzeniu, a uszy ku słyszeniu, otwórz jedne i drugie i bacz, aby nie przyszedł nieprzyjaciel srogi, który tobie z kolei uczyni życie niemiłem.

Z dziennika policyjnego. Józefowi Giglowi z Brzuchowic skradziono ze skrzyni 5 sznurów korali, wartości 300 zł. a z kufra, po rozbiciu go, 16 zł. w gotówce.

Władysław Lisowski, który w lwowskim zakładzie karnym karę jednorocznego ciężkiego więzienia odbywał, zbiegł dnia 18. b. m. około godz. 7 zrana, z roboty w cegielni Grudera na Zofjówce.

Uwięziono Szlomę Hochberga, zamieszkałego przy ul. Smerekowej l. 6., który posprzeczawszy się z Chaną Kurz zamknął ją w piwnicy i tam ją pobił. Z zamknięcia uwolnili ją robotnicy naprawiający dach, usłyszawszy jej wołanie o ratunek.

Michał Kolasa za pobicie Paraszki Kulicz, służącej przy ul. Żółkiewskiej l. 3 i zagrożenie jej zabiciem umieszczony został w aresztach policyjnych.

Straż gminna aresztowała w szynku Lublinera na Zniesieniu, szewca Karola M., który przyszedłszy tam po całonocnej pijatyce z miasta wszczął bójkę. Odstawiono go do policyi.

Aresztowano Simchego Wegla, który na placu krakowskim urządził sobie przenośną ruletkę.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór księdza Teodora Korduby, gr. kat. proboszcza i dziekana w Brzeżanach, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Brzeżanach.

W Dąbrowie pod Tarnowem staraniem kasyna mieszczańskiego odbędzie się dziś w kościele parafialnym nabożeństwo żałobne za dusze pięciu członków rządu narodowego, straconych na stokach warszawskiej cytadeli w r. 1864.

W Krakowie szalała onegdaj burza z ulewą między 3 a 4 godziną popołudniu, a powtórzyła się około godz. 6. O godzinie wpół do 4 zrobiło się zupełnie ciemno. Pioruny biły nieustannie. Jeden uderzył w strażnicę wojskową w rynku, przebiegł jak ścianą zewnętrzną, którą tylko zlekka osmolił.

W Skolem podobnie jak to się obecnie odbywa w Myślenicach, pękły i osunęły się dwie góry, topiąc lasy, którymi były pokryte w pobliskim wielkim stawie.

Do Szczawnicy przybyło w pierwszych 10 dniach bm. 340 osób. Ogółem bawiło tam 2520 gości.

W Żółkiewskiem niszczą ciągłe deszcze i ulewy, od trzech miesięcy trwające wszystkie plony ziemi. Na rozległych obszarach pomiędzy Kulikowem i Żółkwią stoją łąki dotychczas nieskoszone. Brak paszy ogromny, pastwiska bowiem stoją również pod wodą. Cena bydła z każdym dniem spada, dziś już spadła o $^1/_3$ część tej wartości, jaka była przed miesiącem. Gospodarze z konieczności karmią bydło koniczem i wyką, przeznaczoną na zimową paszę. Żniwa rozpoczęły się 1. sierpnia, dotąd jednak nie było możności zwieść zboża do stodół, bo deszcz pada codzień. Na domiar tej klęski 17. b. m. szalała okropna burza z gradem i piorunami.

Z Brzozowa piszą nam pod dniem wczorajszym: San poczynił niesłychane szkody, zniszczenie w polach usunąć się nie da, póki nie pokaże się słońce i nie osuszy moczaru — ale w całej Europie jest zwyczaj, że ludzie starają się o przywrócenie komunikacyi przerwanych przez klęski elementarne, tu zaś zostawiono drogi Bożej łasce i od dnia wylewu 11. bm. do dzisiaj, leżą porozrzucane mosty, zerwane do szczętu drogi nad Sanem, dziury wodą wyrwane na środku przejazdu drzewa leżące po drogach i dotąd nie było nawet komisyi, któraby obejrzeć raczyła, co zrobić należy, żeby złemu zaradzić. Dobiwszy się autonomii, tak ją cenić umiemy — że aż smutno pomyśleć. W Brzozowskim powiecie pozostały po starych marszałkach, ruiny starych pięknych dróg, mniej zajmujące niż ruiny historycznych zamków, ale obrazem swoim nawołujące podróżnego do najmelancholiczniejszych rozmyślań. *M.*

Niedbałość. W Bielsku dla bielskiego starostwa wychodzi od Nowego roku dziennik urzędowy różnych rozporządzeń i ogłoszeń. Dziennik ten wychodzi dotąd tylko w niemieckim języku, co jednak, jest winą samych tylko gmin polskich w powiecie bielskim. Starostwo zapytywało wszystkie gminy, czy żądają niemiecko-polskiego dziennika i czy zgadzają się na znacznie powiększone koszta nakładu. Na to zapytanie podpisały natychmiast protokół niemieckie gminy Stare Bielsko, Aleksandrowice, Wapiennica, Międzyrzecze górne, Komorowice, wiedzione poczuciem sprawiedliwości, zgadzając się na niemiecko-polski dziennik i na znacznie powiększone koszta. Z polskich gmin zaś wielka liczba dotąd nie dała odpowiedzi. *Gwiazdka cieszyńska*, donosząc o tym fakcie, wzywa niedbałych do jak najrychlejszej poprawy i skorzystania z nadarzającej się sposobności zaznaczenia swej odrębności narodowej.

Zabójstwo. W Przemyślu dnia 18. bm. żołnierze obrony krajowej wszczęli bójkę z cywilnymi w karczmie na „Zielonce". W zamieszaniu dobył jeden z żołnierzy bagnetu i przebił nim zarobnika Wojciecha Wojtka, który na miejscu wyzionął ducha. Zabójcę przytrzymano i odstawiono na odwach.

Siostry Nazaretanki z Krakowa zamierzają założyć w Stanisławowie filię swego zakonu z instytutem naukowym wychowawczym.

Nieszczęśliwa kąpiel. We wsi Puklakach, w pow. borszczowskim, kąpali się w Zbruczu czterej strażnicy skarbowi. Jeden z nich, Józef Panasiński, syn księdza z pow. sokalskiego, został porwany przez prąd wody, a nie umiejąc pływać poszedł na dno i utonął. Towarzyszom jego mimo wszelkich wysiłków nie udało się go uratować. Zwłoki topielca znaleziono dopiero trzeciego dnia, gdy fale wyrzuciły je na mieliznę.

Zniesienie parafii. W powiecie krzemienieckim na Wołyniu zniesione zostały w ciągu ostatnich lat 20 kościoły parafialne w Oleksińcu, Białozórce, Wyszogródku, Katerburgu i Dederkałach. Teraz przebywa kasata parafii w Kołodnem. Odnośny dekret brzmi: „Rz.-kat. kolegium duchowne. Petersburg, dnia †. lipca 1893 r., Nr. 1955. Do administratora dyecezyi łucko żytomirskiej. P. minister spraw wewnętrznych dnia 3. bm. Nr. 4228 zawiadomił kolegium, że Naj. Pan dnia 24. czerwca br. najwyżej zezwolić raczył: 1) znieść parafię rzymsko-katolicką w Kołodnem, pow. krzemienieckim, gub. wołyńskiej, zaliczywszy parafian do parafii Wiszniowiec; 2) kościół z ziemią, gruntami i budynkami oddać pod zarząd duchowieństwa prawosławnego i obrócić na świątynię prawosławną. O takowej woli najwyższej kolegium ma honor zawiadomić W. Ekscelencyę, żebyć wydał odpowiednie rozporządzenia. — Za metropolitę, prezesa kolegium, Asesor prałat *Słabowskij*".

Tytuł doktora nauk chemicznych zdobyła na wydziale nauk chemicznych w Brukseli młoda Polka panna Jeteptkówna. Wręczając młodej studentce dyplom doktorski, prezes fakultetu składał gorące powinszowania od całego jury, za doskonałe złożenie egzaminów.

Kontrast. Podczas gdy u nas ciągłe deszcze i powodzi, w Londynie panują takie upały, iż codzień zdarzają się wypadki śmierci w skutek porażenia słonecznego.

Od Administracyi. Ktoby posiadał nra „Gaz. Nar." 2, 7, 13, 20, 21, 25, 30, 31, 36, 38, 42, 44, 50, 57, 63, 67, 72, 77, 84, 90, 95, 101, 107, 112, 119 i 124, z roku 1889; tudzież nra. 280, 285, 291 i 296 z r. 1888, lub też choćby jeden z takowych, raczy się zgłosić do administracyi *Gazety Narodowej*.

Zmarli.

Klara z Bonjeau'ów de Mondenheim Noskowska, wdowa po dyrektorze szkół ludowych, 18. b. m. w Krakowie.

Mikołaj Baranowski, dyrektor urzędów pomocniczych dyrekcyi dóbr gr. or. funduszu religijnego w Czerniowcach, dnia 16. bm. w Karlsbadzie. Nieboszczyk był sympatyczną, powszechnie szanowaną osobistością w Czerniowcach, a skon jego wywołał współczucie w szerokich kołach. Przyznawał się zawsze do polskiej narodowości.

Ks. Antoni Chyliński rz. kat. proboszcz w Michalczu w powiecie horodenieckim, brat redaktora „Czasu" onegdaj tamże w 48 r. życia.

Ostatnie wiadomości.

Dziś w południe w sali Rady miejskiej odbyło się pod przewodnictwem dr. Z. Marchwickiego zebranie zaproszonych osób w sprawie niesienia pomocy dotkniętym klęską powodzi. Uchwalono, że prezydyum komitetu będzie prezydyum miasta, poczem wybrano komitet ściślejszy, złożony z 60 członków. W skład jego weszli panowie:

Mochnacki Edmund, dr. Marchwicki Zdzisław, dr. Byk Emil, Bardasz Ferdynand, dr. Caro Iecheskiel, dr. Ciesielski Teofil, Ciuchciński Stanisław, Cybulski Julian, dr. Dzięadzielowicz Antoni, Dzikowski Alfred, dr. Dulęba Władysław, Friedrich Edward, Graff Emil, Gubrynowicz W., dr. B. Goldman, Getritz Al., dr. Gostyński Józef, dr. Holzer Wilhelm, Janowski Józef Kajetan, Jonasz Maurycy, Klein Robert, ks. Korzeniowski Stanisław, Lang Justyn, dr. Małachowski Godzimir, Markiewicz Stanisław, ks. kan. Mazurak Andrzej, Michalski Michał, Piepes Jakób, Rewakowicz Henryk, Romanowicz Tadeusz, dr. Stroynowski Edward, dr. Sawczak Damian. Schayer Karol, Thom Leon, ks. Wasilewski Adolf, dr. Weigel Józef, Zacharjewicz Julian, Zima Franciszek, Bełej, Bratkowski Leon, Buynowski Włodzimierz, dr. Balasits August, dr. Dulęba Bronisław, Deyma-Sulima Alfred, Ihnatowicz Jan, dr. Jeleń Jan, Krechowiecki Adam, dr. Lilien Edward, Merunowicz Teofil, Nahirny Bazyli, dr. Ostaszewski-Barański Kazimierz, ks. kanonik Pawlików Teofil, dr. Rybicki Alojzy, Romańczuk Julian, Rozwadowski Franciszek, Seferowicz Jan Alojzy, dr. Skałkowski Tadeusz, Terenkoczy Władysław, dr. Vogel Aleksander, ks. dr. kan. Zabłocki Feliks, dr. Zgórski Alfred, dr. Zajączkowski Władysław.

Obecni złożyli bezzwłocznie około 500 zł. na ten cel, poczem odbyło się posiedzenie komitetu ściślejszego, na którem podzielono się na dwie sekcye: akcyjną i informacyjno-repartycyjną. Posiedzenie pierwszej odbędzie się jutro o godz. 5. po południu, drugiej we środę.

Donoszą nam, że z Węgier nieustannie napływają do Galicyi robotnicy z okolic, dotkniętych cholerą. Wczoraj przybyło znowu z Szigetu do Skolego 106 robotników.

Urzędowe sprawozdanie o stanie cholery opiewa:

W ciągu d. 18. sierpnia zachorowało w powiecie nadwórzeńskim: w Delatynie 1 osoba, a nikt nie umarł, pozostało w leczeniu 6 chorych; w Mikuliczynie przybyło 3 chorych, nikt nie umarł, pozostało w leczeniu 11 osób; w Dobrotowie przybył 1 chory i ten umarł, jak niemniej dwie osoby z poprzednich dni pozostałe; w tej gminie zostały więc jeszcze dwie osoby chore; w Jamnie przybył jeden chory dotąd żyjący, jak i jeden chory w Dorze z dnia poprzedniego.

W powiecie kołomyjskim: stwierdzono dwa wypadki cholery w mieście Kołomyi, z których jeden zakończył się śmiercią; wypadek w Wierbiążu, o którym wspomniono we wczorajszym numerze *Gazety Narodowej*, okazał się przy sekcyi zmarłego również jako cholera azyatycka. W Iwanowcach żadnej nie ma zmiany, tj., iż oprócz dwu wypadków śmiertelnych, więcej chorych nie ma. W powiecie śniatyńskim dwie osoby chore w Tułukowie mają się znacznie lepiej. W powiecie brzeskim także nie przybył żaden chory i jest nadzieja, że ci, którzy są w leczeniu, wkrótce zupełnie ozdrowieją.

Cesarz sankcyonował ustawę o pozwoleniu poboru dodatku gminnego od piwa i wódki w gminie Chrzanowie.

Czerniowiecka *Gazeta Polska* donosi, że bukowińska krajowa Rada szkolna większością głosów uchwaliła zaprowadzenie fonetycznej pisowni w ruskich szkołach ludowych na Bukowinie. Sojusz rumuńsko-moskalofilski zatem na nic się nie przydał — zresztą chodzić będzie o rzeczywiste wykonanie tej uchwały.

Namiestnik p. Loebl ma przybyć d. 8. września do Berna, aby się z tamtejszemi władzami pożegnać.

Czesi w Bernie pozdejmowali niemieckie napisy ulic ze swojej Besedy (kasyna) i ze swego teatru, i zastąpili je czeskiemi.

Jak cesarz Wilhelm, tak i car wydał galowe śniadanie w urodziny cesarza Franciszka Józefa i wniósł jego zdrowie.

Czytamy w *Dile*: Z Charkowa otrzymujemy wiadomość, że rząd rosyjski znowu począł aresztować Ukraińców. Aresztowano czterech mężczyzn — Mikołaja Jacenkę, Jakimowskiego, Zinczenkę i jeszcze kogoś — tudzież jedną nauczycielkę w Połtawskiem. O co tym razem chodzi rządowi rosyjskiemu, niewiadomo, ale niema wątpliwości, że i znowu więzi za takzwaną „propagandę małoruską." W przeciągu trzech miesięcy — dodaje *Diło* — trzecia to już nagonka za patryotami Ukraińcami: pierwsza przed kilkoma miesiącami w Charkowie, druga przed kilkoma tygodniami w Kijowie, a teraz znowu w Charkowie. Rząd rosyjski aresztuje i tłumi w turmach nietylko mężczyzn, ale i kobiety, nietylko młodzież, studentów, ale i ludzi starszych, mających stanowisko.

Nowa Presse z lubością podaje nadesłaną jej z Poznania wiadomość, że „pomiędzy Polakami pruskimi namiętna waśń wybuchła". Wróg nasz [illegible] nie wątpi, że jeśli „stronnictwo ludowe" w Poznańskiem wzrośnie, to i rozłam w obozie polskim się powiększy, a wtedy przy następnych wyborach do rajchstagu Niemcy niezawodnie kilka mandatów odbiorą Polakom. Tymczasem możemy donieść ku zmartwieniu *Nowej Pressy*, że w Poznańskiem powoli kierują się rzeczy na lepsze.

Wczoraj odbyły się we Francyi walne wybory do Izby posłów. W dniach ostatnich w zupełnym spokoju odbywała się akcya wyborcza. Wybór członków teraźniejszego gabinetu jest niezawodny; z byłych ministrów wybór Rouviera był pewny, Ribota zagrożony. Najbardziej zagrożonemi się wydawały kandydatury radykałów. Głównie zajmuje ogół sprawa wyboru Clemenceau i Floqueta. Minister oświaty żądał z kolei wolnych biletów dla nauczycieli bawiących na urlopie, aby mogli bez kosztów przybyć do głosowania, ale koleje prywatne odmówiły.

W sobotę wieczór przybył tłum obywateli rzymskich z czterema chorągwiami na Piazza Colonna, gdzie zwykle grywa kapela wojskowa. Na żądanie grała kapela hymn królewski i inne włoskie pieśni patryotyczne, poczem tłum się udał przed ambasadę francuską, demonstrując i wróciwszy ztamtąd na Piazza Colonna znowu śpiewał hymn królewski i pieśni patryotyczne. W mieście wywieszono na wielu sklepach chorągwie żałobne.

Z Aigues Mortes donoszą z soboty, że zabito 15 Włochów i 5 Francuzów, rannych przeszło 60. Około 300 Włochów obozuje w sąsiedniej miejscowości; przybył do nich konzul włoski i kazał się im spokojnie zachowywać. Rząd francuski nie czekając, aż śledztwo wykaże, z czyjej winy przyszło do rozruchów, wysłał na razie 2000 franków dla rodzin ofiar i kazał prefektowi zdać sprawę co do potrzeb, które niezwłocznie zaspokojone będą.

We Włoszech wywołała ta historya ogromne wzburzenie. Według doniesienia półurzędowej „Agenzia Stefani" z Marsylii, robotnicy francuscy, wcale nieprowokowani przez włoskich, opadli Włochów. Działy się sceny przerażające; przez środę i czwartek urządzano formalne polowania na Włochów. Szpital marsylski przez 8 godzin wzbraniał się przyjąć zranionych Włochów, aż go prefekt przymusił. Wszystkie dzienniki włoskie, nawet półurzędowe podnoszą, że władze francuskie formalnie dodawały otuchy robotnikom francuskim, i wszystkie wzywają rząd włoski, aby spełnił powinność swoją, na nic się nie oglądając.

W Medyolanie aresztowano 11 anarchistów, którzy wracając z Zurychu, wyzywająco demonstrowali.

Paryski korespondent *Pol. Corr.* zapewnia, że w francuskich kołach żadnej jeszcze nie mają wiadomości autentycznej, czy eskadra rosyjska morza Śródziemnego zostanie utworzona.

Z Paryża rozgłoszono, że Niemcy mają dla swojej marynarki wojennej otrzymać stacyę w jednym z portów włoskich.

Times zatrwożony jest wiadomością, że rząd francuski domaga się od Syamu koncesyi na przekop półwyspu Malajskiego pod Krao, gdzie półwysep tylko 11 mil. naszych jest szeroki. Kanał ten pozwoliłby okrętom z o oceanu Indyjskego dostać się wprost do zatoki syamskiej, bez okrążania półwyspu; angielski pierwszorzędny port Singapore upadłby, a podniosłyby się francuskie porty Saigon i Hue i Indochinach. Linia kanału już była dawniej wytyczoną, i to przy pomocy króla syamskiego, ale Anglicy przeszkodzili wykonaniu; dzisiaj rzeczy stoją pomyślniej dla Francuzów.

Dzisiaj ma być zamknięta skupczyna serbska mową tronową. Król wyjedzie d. 28. bm. na prowincyę i wróci do Belgradu 21. września.

Dzienniki nowojorskie ogłaszają pismo odręczne prezydenta Stanów Zjednoczonych, Clevelanda z d. 9. czerwca, wystosowane do kardynała Gibbonsa, arcybiskupa baltimorskiego, w którem w najgorętszych wyrazach przesyła papieżowi gratulacye swoje z powodu jego jubileuszu.

TELEGRAMY.

Berlin d. 19. sierpnia. Na granicy francusko-niemieckiej pod Montcourt, zastrzelił niemiecki dozorca celny francuskiego kontrabandzistę Fromont z Paroy.

Berchtesgaden dnia 19 sierpnia. Umarł tu dr. Wurzbach, autor znanej encyklopedyi biograficznej znakomitych mężów w Austryi.

Londyn d. 19. sierpnia. Wczoraj odeszło do Cardiffu i Newportu 2500 żołnierzy piechoty i 1000 kawaleryi, aby stłumić rozruchy, które wybuchły w tamecznych kopalniach węgla.

Czerniowce d. 21. sierpnia. Dokonany przez dr. Finklera i dr. Prioра rozbiór kału zmarłego na przedmieściu Horeczy robotnika wykazał prątki cholerycznе. Inne wypadki nie zaszły.

Praga d. 21. sierpnia. Z powodu rozrzucanych w czasie ostatniej demonstracyi ulicznej pisemek ulotnych z tendencyą czesko-narodową i antidynastyczną, aresztowano, po przeprowadzeniu rewizyj domowych, redaktora *Pokrove Listy* Antoniego Weselego i trzech u niego zajętych zecerów pod zarzutem zdrady stanu.

Berno d. 21. sierpnia. Cukrownia Kuffnera w Brzecławiu (Lundenburg) zgorzała.

Wiedeń d. 21. sierpnia. Według *Extrapost*, wniesie hr. Taaffe w Radzie państwa projekt ustawy, mocą której rząd w razie, gdyby który sejm odmówił opinii swojej co do tworzenia okręgów sądowych, miałby prawo wydać zarządzanie w drodze administracyjnej, i z przyjęcia tej ustawy zrobi kwestyę gabinetową.

Petersburg d. 21. sierpnia. Wcielenie Liwonii i Kurlandyi do wileńskiego okręgu wojennego jest już postanowione. Jeneralny sztab tego okręgu przedsięweźmie w początkach września ćwiczenia strategiczne w Liwonii.

Zakaz przywozu obcych monet srebrnych wchodzi w życie z dniem 13. września.

Z Rostowa nad Donem donoszą, że w handlu zbożowym zapanowała zupełna stagnacya. Kilka firm eksportowych zawiadomiło swoich klientów, że odstąpują od kontraktów dostawy zboża, pomimo że znaczne odszkodowanie zapłacić będą musiały.

Waszyngton d. 21. sierpnia. Komisya finansowa senatu uchwaliła, wnieść natychmiast projekt ustawy, znoszący artykuł bilu Shermanowskiego co do zakupywania srebra przez skarb państwowy. Dalej wnosi komisya, aby w drodze konwencyi międzynarodowej stale ustanowiono stosunek srebra do złota, i wezwać rząd, aby wszystko uczynił celem ustanowienia waluty dwumetalowej.

Odessa d. 21. sierpnia. Firmy niemieckie nie chcą przyjmować zboża tutaj zakupionego. Sprawa ta oddana będzie do rozstrzygnięcia sądowi polubownemu w Londynie.

Rzym d. 21. sierpnia. W sobotę i niedzielę wieczorem zaszły tu demonstracye wrogie dla Francyi z powodu zajścia w Aigues Mortes. Charakterystycznem jest, że demonstranci, bombardując konzulat francuski kamieniami, kazali muzykom grać melodye niemiecko-pruskie. Demonstracye urządzali obywatele a nie robotnicy.

Wczoraj po południu przybyła tu królowa Natalia, przyjęta uroczyście przez reprezentantów władz, a przez ludność bardzo przyjaźnie powitana.

Sofia d. 21. sierpnia. Z początkiem przyszłego roku szkolnego uda się za zezwoleniem ces. Franciszka Józefa 8 elewów bułgarskich do akademii wojskowej w Wiener Neustadzie, jako eksterniści.

Berlin d. 21. sierpnia. Pomimo wszelkich zaprzeczeń jest rzeczą postanowioną, że cesarz Wilhelm w podróży swej do Szwecyi odwidzi cara w Fredensborgu (w Danii).

Kopenhaga d. 21. sierpnia. Król z rodziną wypłynie we czwartek naprzeciw oarstwa rosyjskich (carowa jest jego córką). D. 7. września przybędzie tu król grecki (syn) i księżna Cumberland (córka króla). Przybędą także do Fredensborga, podczas pobytu tam cara, na krótko cesarz Wilhelm i król szwedzki.

Paryż d. 21. sierpnia. Przebieg wczorajszych walnych wyborów do Izby posłów odbył się w całej Francyi spokojnie. Wynik jeszcze nie jest wiadomy. Jako rzecz ciekawą podają, że minister komunikacyi zabronił kolejom żelaznym na wczoraj wyprawiać pociągi spacerowe, pod pozorem, że zeszłego święta mnóstwo tych pociągów się spóźniło, w istocie zaś dlatego, aby zatrzymać w Paryżu drobnych mieszczan, których co do wyborów, rząd jest pewnym i którzy mogą głosami swemi pobić kandydatów socyalistycznych.

Do mieszkania byłego deputowanego a obecnie kandydata, Barresa w Neuilly wtargnęło 12 indywiduów i pobili sekretarza i służbę nieobecnego kandydata. Napastników aresztowano; służyli oni anarchistom do rozlepiania plakatów wyborczych.

Dział ekonomiczny.

— **Podatek giełdowy** w Wiedniu przyniósł za pierwszych siedm miesięcy r. b. kwotę 350.000 zł. Odnośne wykazy z innych miast nie zostały jeszcze ogłoszone. W każdym jednak razie śmiało twierdzić można, iż suma 400.000 preliminowana jako podatek giełdowy przez rząd na cały rok bieżący o wiele przewyższoną zostanie.

— **Izba handlowa i przemysłowa** lwowska zawiadamia w myśl okólnika ministerstwa handlu, iż wszystkie dokumenty, wymagane regulaminem rosyjskim, dotyczącym certyfikatów pochodzenia dla towarów importowanych do Rosyi, nie potrzebują tłumaczenia na język rosyjski.

Stan zasiewów
w Galicyi wschodniej.

Smutne bardzo nadchodzą wieści z całej wschodniej części kraju. Słota, która przez całą prawie wiosnę i początek lata przetrwała, po kilkunastodniowej przerwie znowu powróciła i do tej chwili nie ustaje. Niema prawie dnia bez deszczu, a bardzo często zdarzają się gradobicia i nawalne ulewy, z których ostatnia dnia 11 sierpnia spowodowała nowy wylew. Zasiewy, które ucierpiały już w zimie i na wiosnę i które cudem tylko jako tako się przetrzymały, przez czas kilkudniowych pierwszych deszczów i z małym wyjątkiem uległy zniszczeniu, dzisiaj niema prawie zakątka w Galicyi wschodniej, żeby nie skarżono się na porastanie zbóż na pniu i gnicie ziemniaków na wielkie rozmiary. Ponieważ wszyscy korzystają z każdej wolnej od deszczu chwili, daje się czuć wielki brak robotnika, który klęskę powiększa jeszcze. Jeżeli zmiana pogody nie nastąpi, jeżeli reszta lata i jesień nie będą miały pomyślniejszej aury, klęska ta nie ograniczy się tylko na tym roku, ale rozciągnie się także i na przyszły, bo roboty w polach są dzisiaj prawie uniemożliwione. I tak np. z wielu okolic donoszą, że rzepaku wcale zasiewać nie myślą, bo wobec takiego nadmiaru wilgoci w ziemi, jest to wprost niepodobnem. W innych miejscach z siany rzepak przez ostatnie ulewy został zupełnie wypłukany, tak, że należałoby zasiewu na nowo dokonać.

Ogólny obraz stanu zasiewów jest, śmiało można powiedzieć, rozpaczliwy.

Sprawozdanie z powiatów, datowane z dnia 13 sierpnia, opiewają jak następuje:

W Bobreckiem żniwa zaledwie rozpoczęte i przerwane z powodu ustawicznych deszczów, nie przedstawiają nadziei na pomyślne rezultaty. Stan kukurudzy i ziemniaków średni.

W Brodzkiem panują ciągłe deszcze i nie pozwalają ani żąć ani wyżętego już w pewnej części zboża zwieść do stodoły, to też zaczyna ono porastać na pniu, w snopach i na pokosach. Pszenica i żyto wyżęte dało po 10 kóp z morga. Ziemniaki bardzo wątłe i zaczynają gnić. Łąki zalane zupełnie.

W Czortkowskiem udało się zżąć żyta, pszenice i jęczmiona.

Pszenice dały z morga 8 do 10 kóp po 50 kg., żyta 5 do 7 po 50 do 80 kg., jęczmiona 6 do 8 kóp po 60 do 80 kg. Kukurudze są średnie, ziemniaki dobre, buraki bardzo dobre, tak samo grochy — hreczki średnie. Stan łąk średni.

W Cieszanowskiem pszenice dały 10 kóp z morga po 75 kg., żyto po 10 kóp przeciętnie po 65 kg., jęczmień zaczęto żąć. Grochy dobre, ziemniaki bardzo dobre, koniczyny i trawy bardzo dobre.

W Dobromilskiem po gradzie, który nawiedził okolicę 23. lipca, przyszło świeże zniszczenie z oberwaniem chmury, które nastąpiło 11. sierpnia. To co grad zostawił, zniszczyła lub zalała woda, tak że o stanie ziemiopłodów w tej okolicy pisać nie można, bo ich właściwie zupełnie nie ma.

W Gródeckiem zrasta zboże na pniu i na pomieci, kartofle gniją. Ziemia tak nasiąknięta wilgocią, że trudno pługiem lub wozem wyjechać.

W Jarosławskiem stan zupełnie taki sam. Słota panuje z małemi tylko przerwami — jeżeli nie ustanie, klęska, jaką rolnicy w tej okolicy poniosą, będzie niepamiętną od dawnych czasów.

W Kałuskiem zżęto żyto, owies i jęczmień. Wiele kóp stoi jeszcze w polu. Żyto daje 8 kóp po 1/4 korca, owies 10 po 1/2 korca, jęczmień 10 po 1/2 korca. Ziemniaki częściowo uległy zupełnemu zepsuciu. Kukurudze, grochy, boby średnie. Stan łąk dobry.

W Kołomyjskiem pszenica dała po 15 kóp po 50 kg., żyto po 7 kóp po 50 kg., owies i jęczmień jeszcze nie zebrane. Grochy, hreczki złe, kukurudze, ziemniaki mierne, koniczyny i trawy średnie.

W Kossowskiem pszenice dały po 12 kóp, żyto po 7—9, jęczmień po 9—12, owies jeszcze nie koszony. Grochy średnie, koniczyny również, kukurudza poprawia się nieco, choć zawsze jeszcze jest mierna, ziemniaki dobre.

W Liskiem od dłuższego czasu panujące słoty nie pozwoliły na rozpoczęcie zbiorów. Ziemniaki są mierne i gniją, grochy dobre, koniczyny i trawy dobre. Wszystkie zboża wyłożone i powykręcane przez burze i ulewy. Nasienie lnu w większej części przepadło, włościanie wybierają len już teraz, żeby przynajmniej włókno uratować. Owsy zaledwie się wykłosiły, a tak są pokręcone, że trudno pojąć, jak będzie można je kosić lub żąć. Żyta leżą w części na pomieci i zrastają. D. 11 bm. nawiedził okolicę grad i poczynił znaczne szkody.

We Lwowskiem ciągłe deszcze powodują, że zboże zrasta na pniu, w kopach i na pomieci. Nadzieje, jakie można było jeszcze przed kilku tygodniami mieć na zbiory, zostały zupełnie zniweczone — ziemniaki gniją w przeważnej części.

W Mościskiem żniwo pszenicy przeważnie rozpoczęto, żyto leży na pomieci, jęczmień również. Owsy jeszcze stoją i przedstawiają się nieźle, choć ciągła słota nie pozwala mieć nadziei, żeby się je udało szczęśliwie zebrać. Grochy i wyki dość dobre, ale zaczynają od spodu gnić, koniczyny przeważnie średnio dobre, ziemniaki również, ale czernieją na niższych rolach. Rzepaku dotychczas nie posiano, a że nawet w najkorzystniejszych warunkach trzebaby 5—6 dni czasu, aby rola obeschła, więc prawdopodobnie siany już nie będzie. Roboty w polu są uniemożliwione z powodu ciągłej słoty — łąki zamulone, drugi pokos koniczyny wcale nie obiecujący na ziemniaki mała nadzieja, bo jak wyżej wspomniano, gniją i czernieją.

W Przemyskiem żniwo rozpoczęte, ale wszystko zżęte zboże gnije na pokosach lub w kopach. Groch wyległ i gnije, ziemniaki również gniją, buraki są średnie, koniczyny i trawy dobre. Dnia 11. sierpnia nastąpiło wieczorem oberwanie chmury w takich rozmiarach, że o północy już cała dolina Sanu była zalana. Woda poniszczyła wszystko, zabrała zboże w kopach, poprzerywała komunikacye, słowem okolica poniosła klęskę niebywałą.

W Przemyślańskiem żniwa w części odbyte, ale nie zwieziono ani jednego snopa. Zboże, średniej w ogóle jakości, gnije na pniu i w kopach. Połowa siana nieskoszona — kartofle gniją. Ulewy z 10. i 11. bm. poczyniły ogromne szkody. Na pszenicach niezżętych pojawiła się w znacznej ilości niezmiarka — zresztą niszczy je rdza, mszyce i wogóle wszystkie możliwe plagi.

W Rohatyńskiem idą żniwa opornie, co tłumaczy słota i brak robotnika. Pszenicę zaczęto zaledwie żąć, daje z morga 10—15 kóp i będzie, zdaje się, dosyć namłotna. Za to żyta nie rokują nawet średniego namłotu. Dały one po 8 do 10 kóp z morga. Jęczmiona skoszone i część owsa leży już na pomieci na kilkudniowej słocie. Ziemniaki psują się, kukurudza późno zaprzędła i potrzebowałaby długiej i ciepłej jesieni, żeby mogła dojrzeć. Bobiki bujne, ale ziarna obfitego nie dadzą. Buraki tam, gdzie można było należycie je obrobić, są ładne. Rzepaki gdzieniegdzie posiano.

W Rudeńskiem zrasta zboże na pomieci i na pniu, grochy wykoszone w większej części na paszę, ziemniaki wygniły, rzepaku, zdaje się, że siać już nie będzie można.

W Samborskiem również o obsianiu rzepaku mowy być nie może. Wskutek bezustannej słoty ziemia jest tak rozmoknięta, że potrzebaby było długiej i stałej pogody, żeby można było wyjechać z pługiem. Siano w niektórych miejscach gnije jeszcze w kopach — woda z pierwszego wylewu nie zeszła jeszcze wcale z łąk i z pól. Pożęte żyto i jęczmień, pierwsze w kopach, drugie na pokosach gniją i zrastają od paru tygodni. pszenica zrasta na pniu, kartofle gniją, buraki słupieją, brak paszy i słomy już dziś uczuwać się daje. Brak robotnika wielki.

W Stanisławowskiem żniwa tak spóźnione i o robotnika tak trudno, że zaledwie dwie trzecie części żyta zżęto — zwieźć zdołano tylko bardzo małą część. Rozpoczęto także żniwo banatki. Jęczmień gnije na pomieci. Ziemniaki i kukurudze złe.

W Tarnopolskiem żniwa w przeważnej części pokończone, pszenica dała 8 do 12 kóp po 50 do 90 klg., żyto 5—7 kóp po 50 do 80 klg., owies 7—10 kóp po 90 do 120 klg., jęczmień 5 do 7 kóp po 60 do 80 klg. Grochy są średnie, hreczki wykoszono wiele na paszę, kukurudze są średnie, ziemniaki dobre ale gniją.

W Tłumackiem urodzaje po klęskach powodzi w miesiącu czerwcu, po kilkakrotnych silnych gradach i zlewach w lipcu, wreszcie po długotrwałej słocie w pierwszej połowie sierpnia, smutno się przedstawiają — żniwa spóźnione bardzo leniwo postępują, gdyż słota nie ustaje. Zboże porasta na pokosach a pszenica przywalona do ziemi, gnije i zrasta. Żyto ukończono sprzątać — zbiór dobry na słomę, ale słaby na ziarno. Kartofle gnić zaczynają — na zbiór kukurudzy słaba nadzieja, tylko buraki cukrowe zapowiadają dobry plon.

W Zbarazkiem słota także przeszkadza żniwom i w ogóle dojrzewaniu zboża — pszenicy część zżęto — banatka dała od 6 do 10 kóp, angielska od 10 do 13 kóp. Żyto dało od 4 do 7 kóp — omłot jednak nie będzie dobry. Jęczmień na pokosach. Ziemniaki dość dobre — w ogrodach jednak gniją. Kukurudza na paszę niezła. Koniczyny i trawy dość dobre.

W Złoczowskiem pszenicę i żyto zżęto — pszenica dała do 15 kóp z morga — jęczmień na pokosach i na pniu, owies na pniu. Grochy złe, ziemniaki, kukurudza i koniczyny mierne. *(Rol.)*

— **Handel Austro-Węgier z zagranicą.** Departament statystyczny ministerstwa handlu ogłosił sprawozdanie, według którego w pierwszem półroczu 1893 przywieziono do Austro-Węgier z zagranicy towarów za 332·8 milionów zł., a więc w porównaniu z pierwszem półroczem 1892, w którem import przedstawiał wartość 308·2 m. zł., o 24·6 m. zł. więcej. Natomiast wywieziono za granicę po koniec czerwca br. towarów za 379·5 mil. zł., a więc w porównaniu z pierwszem półroczem zeszłego roku, w którem eksport wynosił 339·2 mil. zł., o 40·3 mil. zł. więcej. W ten sposób nadwyżka wywozu po nad przywóz wynosiła w pierwszym półroczu br. 46·7 mil. zł., a w tym samym okresie 1892 roku tylko 31 mil. zł., wzrosła więc o 15·7 mil. zł. W cyfrach tych nie mieszczą się wcale daty odnoszące się do handlu szlachetnemi kruszcami. W tej gałęzi przywóz w 6 pierwszych miesiącach br. przedstawiał 141·7 mil. zł., a gdy w tych samych miesiącach roku zeszłego szlachetnych kruszców przywieziono tylko za 15·2 mil. zł., przeto nadwyżka wynosi 126·5 mil. zł. Wywóz tych metali wynosił natomiast od 1. stycznia do 30. czerwca br. tylko 9·15 mil. zł. i był o 0·77 mil. zł. mniejszy niż w pierwszem półroczu roku ubiegłego. Wzrost przywozu szlachetnych kruszców przypisać należy reformie monetarnej, a głównym przedmiotem importu było złoto. W szczególności przywieziono go w stanie surowym za 73·03 mil. zł., w opiłkach i starych połamanych przedmiotach za 0·28 mil. zł., a w monetach za 63·98 mil zł. Razem zatem przywieziono do 1. lipca br. złota za 137·3 mil. zł. i za 129·65 zł. więcej, niż w pierwszem półroczu 1892 r. Przez Austro-Węgry przewieziono z jednych państw ościennych do drugich w powyższym okresie br. towarów 1,916.059·08 cetnarów metrycznych w 308.440 pakunkach, a w tym samym czasie r. 1892 przewięziono 2,853.363·55 cetnarów metrycznych w 211.011 pakunkach. Przewóz zmniejszył się zatem w r. bieżącym.

— **Wykup** dróg żelaznych południowo-zachodnich przez rząd rosyjski odroczono na lat piętnaście.

— **Z Libawy** nad morzem bałtyckiem donoszą, że wojna cłowa pomiędzy Rosyą a Niemcami wywołała ogromny przewrót w handlu. Wiele stosunków dawnych z niemieckiemi firmami zerwano. Ajenci niemieccy opuścili miasto. Kilkanaście parowców przestało kursować z Libawy do portów niemieckich, wyczekując lepszych czasów.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 21. sierpnia (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 217·50 do 220·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 255 50 do 258 50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do —.—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. .— do 215.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101.70, 5% z 10% prem. 110.00 do 110.70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat 100·50 do 101.20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% 98.— do 98·70, 4% los. w 41½ lat. 98 30 do 99 00. 4½% los w 52 l. 100·00 do 100·70. 4% los w 56 latach 98 30 do 99·00.

Listy dłużne na 100 zł. Gal. Zakł. kred. włośc w likw. —.— do —.—. Ogólnego rolniczo-kredyt Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los w 15 latach .—. do —.—.

Obligi za 100 zł.: Indemnizacyjne galic. 5% m. k. — — do —.—. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·70 do 97 40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 1 2 25 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em. —·— do —·—, 5% II. em. 102.25 do —·—. Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a. 105·00 do —.—, z roku 1883 4½% 100·00 do 100 70, 4% 97 — do —·—. Pożyczki 4-prc. koronowej 96·70 do 97·40.

Losy: Losy miasta Krakowa 23·50 do 25.—. Losy miasta Stanisławowa 40 00 do 00.00.

Waluty: Dukat cesarski 5.90 do 6·—. Napoleondor 9.89 do 9·99. Półimperyał rosyjski 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny 1.29·50 do 1.31·50 Rubel rosyjski papierowy 1.29·50 do 1·31·50. 100 marek niemieckich 61 40 do 62 —.

Wiedeń d 21 sierpnia (*telegrafowane.*)

Renty: wspólna papierowa 96 45, srebrna 96 20, austr. koronowa 96·15, złota 118·90, węg koron. 93·95 złota 115·70.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: Kolei Czerniowieckiej 256 75. Północnej 2872.— Państwowej 296·50, Północno-zachod 230·00, Węg. półn.-wschod. —·—, Południowej (Lombardy) 101·75, arc. Albrechta (za 200) 94.50, Bukowinskich kolei lokalnych (za 200) 180 00 Kołomyjskich (za 200) —·—.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł. 977 —, anglo-austr. 149 00, Landerbanku 237·30 Unionbanku 246 00, bukow. Zakład kredyt. ziem. za 200 zł. 138·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 585, galic. Banku hypot. za 200 zł. 380, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 118·00 Żiwnostenska banka 118·50. Kredyty austr. 332·25 Kredyty węg. 415 75.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 96·60 bukow. propin. 103·00. buk indemn. 000·00, gal. kraj. z r. 1893 96 45.

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·00, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 101·00 Gal. Tow. kred. ziem. 98·50, 4½ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr Czerw. krzyża 18 30, węg. Czerw krzyża 12 40, Bazylika —·—, Krakowskie 24·00 Stanisławowskie 41·00. Tureckie 47 90.

Waluty: Ruble papier. 130·00, 20-markówki 12·31, 20-frankówki 9·94, sovereigns 12·58, tureckie liry złote 11 35 100 markówki 61·92 włoskie 100 lirówki 45 20.

Z rynków towarowych.

Wiedeń 21. sierpnia. Ani w krajowym ani w międzynarodowym handlu zbożem nie wydarzyło się w ubiegłym tygodniu nic takiego, coby mogło było korzystnie wpłynąć na mdłe usposobienie rynków zbożowych. Ceny jednak nie uległy prawie zmianie. Na tutejszym rynku ruch zbożowy był bardzo ograniczony i spokojny, tak że prawie nie byłoby widocznem, iż rozpoczęliśmy nową kampanię, gdyby nie jęczmień, który wprowadzał nieco życia.

Najważniejsze zmiany cen w tygodniu były następujące:

	najniższe		najwyższe
pszenica na jesień	7·65	—	7.76
„ „ wiosnę	8 —	—	8·12
żyto „ jesień	6·65	—	6·80
„ „ wiosnę	6·95	—	7·05
owies „ jesień	6·80	—	6 99
„ „ wiosnę	6.87	—	7·—
kukurudza na maj-czer.	5·36	—	5·52
rzepak na sierp.-wrześ.	16 15	—	16·30

Na dzisiejszym targu **pszenica** budziła stosunkowo jeszcze mniej zajęcia, aniżeli w ubiegłym tygodniu. Młyny nie robiły żadnych zakupów. Zaofiarowanie było obfite, tendencya mdła a ceny w porównaniu z poprzednim tygodniem spadły o 15 ct.

Tendencya co do **żyta** była przy złym odbycie mdła, a ceny obniżyły się również około 15 ct.

Jęczmień nie budził już wcale takiego ożywienia, jak w obu poprzednich tygodniach. Wobec ogólnie mdłej sytuacyi chcą reflektanci przeprowadzić i przy tym artykule dla siebie ułatwienia, a że podaż jest wielka, więc nawet po części to się im udało. Lepsze jednak sorty pozostały bez zmiany, a tylko gorsze spadły o 20 do 25 ct.

Owies potaniał mniej więcej o 5 ct.; nowy płacono stosownie do jakości po zł. 7·20 do 7·50, stary 7·75 do 8·—.

Kukurudzę płacono po zł. 5·25 do 5·40.

Mąka. Odbyt słaby i niezadowalający; lepsze sorty utrzymały się w cenie, ciemne spadły o 20 ct.

Usposobienie co do **siana i słomy** spokojne; ceny nie uległy zmianie.

Sprzedawano: pszenicę na jesień po zł 7·66, 7 68, 7·65, pszenicę na wiosnę 8·—, 8 04, 8 02, żyto na jesień 6·65, 6·66, 0·—; żyto na wiosnę 6·96, 6·99, 0·—; owies na jesień 6 90, 6·99, —·—, owies na wiosnę 6·93, 7·—, 0.—, kukurudzę na wrześ.-październik 5·17, 5·19, nową 5 44, 5 46, rzepak na sierpień-wrzesień 16·18, na styczeń-luty 15·45 do 15·65.

Przyjechali do Lwowa.
dnia 21. sierpnia.

Hotel Europejski. A. Buckwitz z Wiednia, F. Kallab, R. Kallab z Meseritsch, W. Garstecki z Bursztyna, J. Liebesny z Wiednia, J. Wiewiorowski z Tarnowa, A. Hora z Prerau, M. Rozenberg z Rumunii, A. Steller z Budapesztu, K. Kazubski z Wrocławia, H. Schrank z Wiednia.

Hotel Żorża. M. Bubiecki, A. Fedecki z Charkowa, J. Szewczyk z Krakowa, A. Bocskaj z Wiednia, G. Gutmann z Bremen, W. Tustanowski z Kolbuszowy, G. Henschel z Wiednia, A. Koczalski z Warszawy, F. Kostal z Budapesztu, J. Cielecki z Byczkowiec, A. Kwapil, F. Wacek, K. Mager z Budapesztu, D. Moraczyński z Podola rosyjskiego, E. Exel. Merta z Wiednia.

Hotel Centralny. J. Borecka z Przemyśla, B. Didoszak z Buczacza, J. Kiniorski S. Zarzycki z Królestwa polskiego, M. Kisielnicki z Podola, S. Tokarski z Brodów, K. Sławiński z Krakowa, S. Farago z Londynu, K. Radzimirski z Tarnowa, M. Wroczyński z Wołynia, K. Michałowski z Iwonicza, P. Friedenthal z Berlina, M. Wuthe G. Pick, W. Berg z Wiednia.

Stan powietrza. Przez obie doby mieliśmy pogodę.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 767 mm.

Prognoza na dobę dnia 22. sierpnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 4 m/sek. Średnia temperatura doby pozostanie około +20°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 60%.

Opadu nie będzie, pogoda.]

Jutro, dnia 22. sierpnia. św. Filiberta. — św. Ławrentya.

ROZKŁAD POCIĄGÓW
obowiązujący od 1 czerwca 1893.
(Czas lwowski).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·41	5·2	11·11	7·36	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11·33	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—

Przychodzą z

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·08	6·01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·[illegible]	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·36	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Od dnia 20. maja kursują codziennie aż do odwołania, pociągi spacerowe do Brzuchowic i Zimnej Wody. Odjazd do Brzuchowic o godz. 3 min. 51 popołudniu; powrót z Brzuchowic o godz. 8 min. 58 wieczór. Odjazd do Zimnej Wody o godz. 4 min. 13 popołudniu; powrót o godzinie 6 min. 22 i o godz. 9 min. 27.

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35

14

Opiekunka balowa.

Podług angielskiego motywu.

Przez J. Baltz.

(Ciąg dalszy.)

Rozpoczęły się więc troski opiekunki balowej, a jakże szybko wzmogły się one do prawdziwych katuszy, gdy wkrótce potem baronowa von Lingen zapytała:

— Któż to jest droga Amelio, ta młoda dama, którą się obecnie opiekujesz... wszakże nie córka owego nicponia Jegora? Tak? Nie może być! I tę wprowadzasz w towarzystwo? To dziwne, istotnie!

Poczciwa baronowa okropnie bała się tego, co świat powie; pani von Lingen była dla niej uosobieniem „świata“; znała wprawdzie Adelę jako złośliwe i pełne uprzedzeń stworzenie, ale z jej ust zdawało się jej że słyszy sąd „świata“ i bała się jej dlatego.

— Adela widocznie sądzi, że to jest bardzo niestosownem, wprowadzać Irmę w towarzystwo, może to jest słusznem, ale byłoby przecież niesprawiedliwością, ażeby miała cierpieć za ojca, i wykluczać ją dla tego od uciech młodości, zwłaszcza, że czeka ją życie pełne pracy i twardych obowiązków — mówiła do siebie wzdychając.

Irma używała na balu u posła greckiego w całej pełni uciech młodości, była otoczoną jak żadna inna, a Steineck nie odstępował od jej boku.

— Zdaje się, że ją doprawdy podziwia. Jeżeliby się jej udało, zdobyć go... coby na to powiedziała „droga Adela?“

I rozpierając się w swoim fotelu, miała baronowa wizyę, widziała tę dziką różyczkę, przesadzoną do cieplarni hrabiowskiego domu Steineckôw, widziała po nad złotą główką małej unoszącą się dziewięcioperłową koronę, o którą tak wiele, wysoko urodzonych piękności daremnie się dobijało.

— Co za urocze stworzenie, ta Irma! — mówił Steineck, gdy panowie zebrali się po balu w kawiarni.

— Znakomita tancerka! — dorzucił drugi.

— A jak siedzi na koniu! — zachwycano się dalej. — Istotnie, Hollfeldowska wysprzedaż nigdy nie była ponętniejszą jak w tym roku.

— Wiesz, Leonie — rzekł Steineck — co twoją kuzynkę nieznośną czyniło? Była to jej nienaturalność. Wszystko było w niej mechanicznem, wprawdzie doskonałem, ale zawsze mechanicznem. Wiedziało się przedtem całkiem dokładnie co ma przyjść: ukłon, uśmiech itd. U tej małej właśnie przeciwnie; ona nawet sama nie wie, co uczyni w następnej chwili. Czy zmarszczenie czoła, uśmiech, żart, nigdy nie jest to naprzód ułożonem, lecz zawsze świeżem, naturalnem, jak chwila ze sobą przyniesie.

— Zdaje się, że tem, co ci tak przycięła obudziła twoje prawdziwe zajęcie, — odrzekł Leon, zapalając świeże cygaro.

— Naturalnie! Irmie jest to zupełnie obojętnem, jak przyjąłem jej słowa, zuchwała odpowiedź jaką mi dała, ubawiła mnie niezmiernie,

— Skorobyś był tak wymownym w parlamencie, jak dzisiaj, wzbudziłbyś zapał!

— Tylko nie szydź! Jeżeli podziwiam pannę Jegor, co cię to obchodzi?

— Wcale nic, — odrzekł prędko baron i sprowadził rozmowę na inny temat.

— Czy uważałeś, drogi Leonie, jak wieloznaczącemi były uwagi hrabiego Steinecka w ostatnich czasach wobec Irmy? — pytała baronowa syna.

— Wieloznaczącemi?

— Rozumie się! Podwójnie znaczącemi w jego ustach, bo tak trudno go zdobyć. Dziwi mnie, żeś jeszcze nie zauważył tego.

— Kochana mamo — odrzekł baron, zniecierpliwiony nieco — czy sądzisz, że spędzam wieczór na tem, ażeby zważać, jak inni mężczyźni asystują jakiej piękności?

— No, tylko się nie gniewaj! Jak na mężczyznę jesteś dziwnie czułym. Mogłeś tak żywo sympatyzować z Irma, gdy onegdaj śmiała się i płakała ze wzruszenia na widok *Arva-leanihaji*, która jej przypomniała węgierską krainę, a ty zazwyczaj nie bardzo zajmujesz się kwiatami.

(Poczciwa baronowa nie przeczuwała, że Frydryk wniósł do pokoju Irmy koszyczek, napełniony tą rzadką rośliną, którą Leon z wielkim kosztem sprowadził z Węgier).

— Ale, jeżeli ci mówię o moich troskach jako opiekunki, pozostajesz twardym jak kamień. Przypomnij sobie tylko, co ja już przeszłam jako duenna. Irma Jegor jest wielką troską moją.

— W czemże?

— Czy nie jest ona naprzykład córką Gyuli Jegora, bez znaczenia, bez centa posagu!

— Mówisz tak, jakby była córką herszta opryszków. Wychowanie jej, piękność, rozum, przyniósłby zaszczyt każdemu pałacowi. Odkąd też sądzisz ludzi podług majątku?

— Mój drogi, człowiek tak światowy jak ty, rozumie bardzo dobrze, co sądzę, skoro o niej mówię, iż jest „do odrzucenia“. Jest lubem słodkiem dzieckiem, ale jest „do odrzucenia“.

— Biedne, małe serduszko! — mruknął Leon.

— A jednak jestem przekonaną, że nim wiosna zawita, ona zdobędzie Steinecka.

Leon nie zdający się tem bliżej interesować nie odpowiedział nic, lecz bawił się z Mignon.

— Jestem pewną, że go zdobędzie — uparcie utrzymywała baronowa — skoro się tylko zręcznie około tego zawiniemy. Mógłbyś mi także trochę w tem dopomódz.

— Boże wielki ja? Proszę cię, mamo, wyłącz mnie z tej gry! Do widzenia!

— Idziesz już? — rzekła. — Wyglądasz jakoś zmęczony... zostań. Zepsułeś mnie tej zimy twojemi częstemi wizytami. Skoro pomyślę, jak mało inne matki mają ze swoich synów!... Wiesz Leosiu, zupełnie się z tem pogodziłam, że się nie ożenisz, przecie żadna, nie wydałaby mi się dość dobrą dla ciebie.

Z tym komplementem na koszt swej własnej płci, powróciła baronowa do miłego zajęcia: snucia różowych obrazów przyszłości swojej pupilki.

A do tej przyszłości otwierało się coraz więcej i więcej widoków. Irma szczęśliwa jak dziecko, używała nowych przyjemności. Miała ona na wskroś muzykalną naturę i posiadała dźwięczny altowy głos, który baronowa dawała kształcić przez najlepszych metrów. Artystyczne rozkosze rezydencyi otwierały nieskończone królestwo czarów przed tem dzieckiem węgierskiej pusty. Warto ją było widzieć, jak siedząc w loży, wchłaniała w siebie cudne harmonie Mozarta, albo na „Fideliu“ rozpływała się we łzach, nie troszcząc się o konwenanse.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174a).